Janopole
Romers A.

Cena 20 sant

NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok II | Ryga, 29 marca 1936 r | № 14 (67)

Gdy okręt tonie, głupiec opatruje swe tłumoki, a nie idzie ratować statku, i przez to się gubi, bo gdy nawa ratunku nie ma, to i on ze swemi tłumokami utonąć musi.

Piotr Skarga

Zwycięstwo kompromisu

Kiedy w dniu 7 marca br. Hitler wypowiedział Locarno i jednocześnie wojska niemieckie wkroczyły do Nadrenji — nad światem **zawisła** groźna chmura zbliżającej się burzy. Dzisiaj, w 22 dni po tym historycznem wydarzeniu, nie nastąpiło jeszcze **całkowite** wyjaśnienie horyzontu politycznego, ale możemy odetchnąć swobodniej.

Wojny **tymczasem** nie będzie.

Zwyciężył... kompromis.

Ażeby zrozumieć to zwycięstwo, zabezpieczające nas, **narazie** przynajmniej, przed wojną zróbmy chronologiczny przegląd przebiegu wypadków dni ostatnich. A więc:

Niedziela, 8 marca — Francja i Belgja wnoszą skargę do Ligi Narodów na pogwałcenie Locarna. Paryż **odrzuca propozycje** niemieckie.

Poniedziałek, 9 marca — Minister Eden, przemawiając w Izbie Gdin, oświadcza, że Anglja, w razie ataku na Francję i Belgję, spełni swój obowiązek gwarantki Locarna i przyjdzie z pomocą stronie napadniętej, nadmieniając — w sposób bardzo delikatny — że rząd angielski przytem **zbada** bezstronnie **propozycje** niemieckie.

Wtorek, 10 marca — Konferencja państw locarneńskich (Anglji, Francji, Włoch i Belgji) w Paryżu. Poważna różnica zdań. Przeniesienie obrad do Londynu.

Środa, 11 marca — Gorączkowe przygotowania do posiedzenia Rady Ligi; oświadczenie Hitlera w prasie, że gotów jest zawrzeć pakty o nieagresji również z Anglją i Czechosłowacją; bezskuteczne starania Anglji, ażeby Niemcy — dla uspokojenia naprężonej sytuacji — wycofały „symbolicznie" wojska z Nadrenji.

Czwartek, 12 marca — Pierwsze posiedzenie państw locarneńskich w Londynie; stwierdzenie, że krok Niemiec stanowi pogwałcenie Locarna oraz traktatu Wersalskiego.

Piątek, 13 marca — Drugie posiedzenie państw locarneńskich.

Sobota, 14 marca — Otwarcie nadzwyczajnej sesji Rady Ligi Narodów. Postanowienie zaproszenia Niemiec na sesję Rady.

Niedziela, 15 marca — Niemcy przyjmują zaproszenie pod 2 warunkami 1) iż wezmą udział w obradach na zasadzie równości, a nie jako strona oskarżona, i 2) że Rada przystąpi również do dyskusji nad ich propozycjami.

Poniedziałek, 16 marca — Tajne posiedzenie Rady, zakończone przyjęciem pierwszego warunku Niemiec, a odrzuceniem drugiego, gdyż — jak to umotywowano — Rada Ligi nie jest kompetentna do orzekania w sprawach państw, które nie są w Radzie reprezentowane, a do których Niemcy się zwracają z propozycjami (Litwa, Austrja, Czechosłowacja i t. d.).

Wtorek, 17 marca — Publiczne posiedzenie Rady Ligi. Wszyscy trochę ustąpili (kompromis tryumfuje!). Niemcy, ponieważ przyjęły zaproszenie bez zapewnienia, iż podjęta zostanie dyskusja nad ich propozycjami; Francja, albowiem nie mogła wytrwać do końca w swej opozycji przeciw udziałowi Niemiec w Radzie Ligi

(Dokończenie na str. 2)

W słońcu przedwiośnia

Zwycięstwo kompromisu

(Dokończenie ze str. 1)

(zanim nie wycofają one wojsk z Nadrenji). Zyskuje Anglja, która, podejmując rolę pośrednika, chciała mieć Niemcy przy stole wspólnych obrad.

Konferencja państw locarneńskich, na której omawiano sprawy nowych gwarancyj Anglji dla Francji i Belgji.

Środa, 18 marca — Mowa ministra Becka na posiedzeniu Rady Ligi, który składa oświadczenie, że fakt pogwałcenia Locarna niewątpliwie nastąpił, że ocena tej sprawy należy do sygnatarjuszów tego paktu i że, jeżeli chodzi o Polskę, to w Polsce pakt ten nigdy nie miał uznania, gdyż dzielił jakgdyby Europę na dwie części, przyczem tej pierwszej—na Zachodzie — nad Renem — udzielał specjalnych gwarancyj, jakgdyby zamykając oczy na to, co się dzieje we Wschodniej Europie — nad Wisłą.

W dalszym ciągu obradują państwa locarneńskie. Przybyła do Londynu 2 samolotami delegacja niemiecka z ambasadorem Ribbentroppem na czele.

Czwartek, 19 marca — Rada Ligi Narodów jednogłośnie uchwala rezolucję francusko-belgijską, stwierdzającą naruszenie przez Niemcy Locarna i traktatu Wersalskiego. Niemcy głosują przeciwko, ale głos ich, jako strony zainteresowanej w sporze, nie liczy się. Chili powstrzymuje się od głosowania. Przedstawiciel Ekwadoru jest nieobecny.

Przed głosowaniem głos zabrał ambasador Ribbentropp, przemawiając w języku niemieckim. Starał się on w wywodzie prawnym dowieść, że nie Niemcy, ale Francja pogwałciła Locarno, zawierając pakt z Sowietami.

W dalszym ciągu obrady państw locarneńskich.

Piątek, 20 marca — Prywatne posiedzenie Ligi Narodów. Państwa locarneńskie przedstawiają uzgodniony między sobą projekt porozumienia, próbując go narzucić bez mała 60 państwom, reprezentowanym w Lidze. Narzucanie tego rodzaju gotowych rezolucyj Radzie Ligi wywołało sprzeciw z jej strony, tembardziej, że projekt porozumienia został doręczony członkom Rady Ligi na dwie godziny przed posiedzeniem. Z deklaracją protestującą wystąpił min. Beck, oświadczając, że tego rodzaju narzucanie projektów rezolucyj Radzie Ligi przez 4 państw locarneńskie jest sprzeczne z duchem i procedurą formalną tej instytucji.

Wystąpienie min. Becka poparli delegaci Hiszpanji, Rumunji, Danji, Turcji i t. d.

Wobec powyższego stanowiska delegatów licznych państw, popierających wniosek Polski, Rada Ligi — zgodnie z propozycją min. Becka — postanawia zebrać się w poniedziałek — 23 marca — ażeby wysłuchać wyjaśnień, co do zaprojektowanych rezolucyj oraz postanowić o dalszych ich losach.

(W rezolucjach tych państwa locarneńskie — Anglja, Francja, Włochy i Belgja—przewidują m. in. okupację przez międzynarodowe siły zbrojne, złożone z wojsk mocarstw-gwarantów, strefy na przestrzeni 20 klm. na wschód od granicy francusko-belgijskiej, poddanie orzeczeniu Trybunału Haskiego zagadnienia o sprzeczności paktu sowiecko-francuskiego z paktem locarneńskim i t. d.) Rezolucje te zostały zakomunikowane Niemcom.

Sobota i niedziela — 21 i 22 marca — spokój. Wyczekiwanie.

Poniedziałek, 23 marca — Odroczenie mającej się zebrać Rady Ligi Narodów na jeden dzień. Wszelkie konferencje, a razem z niemi i sesja Rady Ligi, utknęły na martwym punkcie.

Wtorek, 24 marca — Odpowiedź Niemiec na propocycje państw locarneńskich: Niemcy nie zgadzają się na żadne posunięcia, mające zachwiać suwerennością Rzeszy. Szczegółowa odpowiedź Niemiec udzielona zostanie 31 marca br. W zasadzie jednak już obecnie Rzesza Niemiecka odrzuca wnioski państw locarneńskich.

Sesja nadzwyczajna Rady Ligi została — odroczona. Przewodniczący został upoważniony do jej zwołania, tymrazem już do Genewy, w chwili, w której będzie uważać to za konieczne.

Próba przerzucenia odpowiedzialności za projekt rezolucyj sygnatarjuszy Locarna na Ligę Narodów — zawiodła.

TYDZIEŃ

Teza, której wyrazicielem był minister Beck, że Liga ma szersze zadania i że pakt Ligi nie jest tylko załącznikiem do Locarna — znalazła uznanie wśród szeregu członków Rady.

Mężowie, w ręku których znajduje się los Europy, rozjechali się. Londyn się uspokoił. Paryż zwróci się, prawdopodobnie, do wyborów, które oczekują Francję. Niemcy szykują się do głosowania. Cieszy się jedynie Rzym, bo jednolity dotychczas front państw sankcyjnych został — jak się wydaje — zachwiany.

Tymrazem kompromis polityczny wyraził się w uczynieniu dłuższej pauzy. Jakgdyby feryj świątecznych.

Wszyscy wolą — odczekać.

Zaczekamy i my.

Z Rządu

—— **Kolejne posiedzenia Gabinetu Ministrów** odbyły się w dniu 19 i 24 b. m.

—— **Nowy termin wyjazdu Generalnego Sekretarza Łotewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych W. Muntersa** do Warszawy został wyznaczony na 30 b. m.

—— **W przemówieniu radjowem, poświęconem rozwoju organizacji Aizsargów, wice-minister spraw wewnętrznych, A. Berzińsz,** omawiając działalność Aizsargów w okresie ubiegłego 17-tolecia istnienia, podkreślił współpracę tej organizacji z władzami bezpieczeństwa. A więc w ostatnim roku np. Aizsargi na zaproszenie policji dopomagali jej w 21.825 wypadkach.

—— **Wielki zjazd przedstawicieli samorządów miejskich** odbędzie się w stolicy w dniu 24 kwietnia br. Przybędą burmistrzowie 60 miast Łotwy, członkowie zarządów miejskich, komisyj rewizyjnych i t. d.

Na zjazd przybędzie Premjer Dr. K. Ulmanis z członkami Rządu.

Na froncie gospodarczym

—— **Spadek cen masła na światowym rynku** w ostatnich tygodniach odczuwa się coraz wyraźniej. Pomimo to, że np. Danja obniżyła cenę swego masła o 21—26 sant. za klg. na rynku angielskim — nie może ona konkurować z masłem, sprowadzanem z Nowej Zelandji i Australji, gdyż cena tego masła jest jeszcze o 51—55 sant. niższa od masła duńskiego. Wielki napływ masła z Nowej Zelandji i Australji wywołał obniżkę cen tego produktu na rynku angielskim, stąd ta obniżka przerzuciła się i na inne rynki. Rolnicy łotewscy, jak donosi prasa, nie ucierpią jednak z powodu tej obniżki, gdyż ceny na masło w Łotwie są stałe i po tych stałych cenach, z polecenia Ministerstwa Rolnictwa, Centrala Łotewskiego Eksportu masła zakupi w mleczarniach wyprodukowane przez nie masło.

—— **Zapotrzebowania na robotników rolnych,** według zgłoszeń w biurach werbunkowych Izby Rolniczej, opiewają na 8000 osób, które zatrudnieni będą w terminie do pierwszej połowy kwietnia br.

—— **Kwota importowa na bekony łotewskie** w Anglji została zwiększona wobec ograniczeń eksportu tego produktu z USA.

Ze świata sztuki

—— **Wystawa reprezentacyjna Sztuki Łotewskiej** w „Zachęcie" Warszawskiej została otwarta w dniu 28 bm. Zamknięcie nastąpi w dniu 24 kwietnia. Protektorat nad wystawą przyjął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, udział w Komitecie Honorowym biorą: minister Beck, min. dr. W. Świętosławski, prezydent m. st. Warszawy, Starzyński, rektorzy Akademji Sztuk Pięknych w Rydze, w Warszawie i w Krakowie oraz szereg innych wybitnych osobistości ze świata politycznego, naukowego i artystycznego polskiego i łotewskiego.

—— **Chór Reitersa,** którego wystąpienie w Wiedniu zjednało ogólne uznanie dla pieśni łotewskiej, został przyjęty na specjalnej audjencji przez Prezydenta Austrji Miklas'a oraz kanclerza Szuchnig'a.

Mamy już wiosnę

—— **Wreszcie wiosna!** 20 marca nastąpiło wyrównanie dnia i nocy. Wschód słońca nastąpił o godz. 6,32 rano, zachód o godz. 6,32 wieczorem, czyli dzień liczył pełne 12 godzin. W dalszym ciągu dzień będzie się stawał coraz dłuższym, noc — krótszą.

Astronomiczna wiosna jest jedną z najdłuższych pór roku: liczy ona 92 dni i 21 godzin, zima 89 dni i 1 godzinę, jesień 89 — dni i 18 godzin. Najdłuższe jest lato, liczy ono 93 dni i 24 godzin.

A więc, zgodnie z kalendarzem astronomicznym, mamy obecnie wiosnę, która trwać będzie do 22 czerwca.

W ŁOTWIE

Wiadomości bieżące

— **Premjer Rządu R.P. Marjan Zyndram-Kościałkowski** przyjął na specjalnej audjencji prezesa Międzynarodowej Federacji Akademickiej (CIE) p. R. Plume'go. R. Plume poinformował Premjera Kościałkowskiego o działalności CIE. W rozmowie Premjer Rządu Polskiego przypomniał lata swoich studjów w Rydze oraz interesował się życiem współczesnej łotewskiej młodzieży akademickiej.

— **Nowy Attaché Woskowy R. P. w Rydze** mjr. dypl. Brzeskwiński przybył do Rygi w dniu 24 bm. Na dworcu spotkali go, dotychczasowy Attaché Wojskowy ppłk. dypl. **A. Liebich**, kap. **Radomski**, płk. Łotewskiego Sztabu Generalnego **Peterson oraz** — w imieniu Konsulatu R. P. w Rydze — p. **K. Rokicki.**

— **Dziennik „Rits" podaje ze źródeł miarodajnych**, że władze bezpieczeństwa wykryły w Łotwie tajną organizację niemiecką, której działalność nosiła charakter antypaństwowy. Organizacja ta miała zabarwienie narodowo-socjalistyczne. Zakres jej działania był dość szeroki. Ruch ten istniał pod nazwą „Bewegung" i początkowo opierał się na istniejących w Łotwie legalnie niemieckich organizacjach oświatowych i sportowych, a po zamknięciu tych organizacyj — przeszedł na działalność konspiracyjną.

Organizacja „Bewegung" dzieliła się na obwody i rejony. Zebrania tajne odbywały się systematycznie i były na nich rozważane kwestje polityczne, skierowane przeciwko państwowości łotewskiej. Odbywano również ćwiczenia wojskowe. Kierownikiem organizacji był pomocnik adwokata Kregers. Pozatem należało do niej szereg lekarzy, adwokatów, dziennikarzy i wybitnych przedstawicieli inteligencji niemieckiej w Rydze oraz wiele studentów niemieckich. Aresztowano przeszło 20 osób.

— **W ślad za Lot'em komunikację** lotniczą na trasie Ryga—Tallinn i Ryga—Berlin podejmuje w dniu 1 maja niemiecko-rosyjskie t-wo lotnicze „Deruluft".

Wymowa cyfr

— **Z ogólnej ilości 208.861 mieszkań w 60 miastach Łotwy** 137,318 mieszkań wynajmują Łotysze. Z ilości tej 13,1 proc. przypada na jednopokojowe mieszkania bez kuchni. Dla Rosjan procent jednopokojowych mieszkań wynosi 13,8, dla Polaków — 12,9, dla Niemców tylko — 5,4 oraz dla Żydów — 3,2. W dalszym ciągu w jednym pokoju z kuchnią mieszka 44,3 proc. Łotyszów, odnajmujących mieszkania, 23,4 proc. Niemców, 11,5 proc. Żydów. Procent Rosjan i Polaków równa się mniejwięcej procentowi Łotyszów.

Jeszcze większych mieszkań, bo dwupokojowych, przypada na Łotyszów i mniejszości narodowe po 22—25 proc. Zato mieszkań trzypokojowych na Łotyszów przypada tylko 11,2 proc., podczas gdy na Niemców — 19,6 proc., oraz na Żydów — 26,6 proc. Im większe mieszkanie, tem mniejszy procent zamieszkuje w nich Łotyszów, Polaków i Rosjan i tem więcej Niemców i Żydów.

Wynika z tego, że Niemcy i Żydzi, w sensie materjalnym, mają najlepsze warunki mieszkaniowe w miastach.

— **W roku 1935-tym w miastach Łotwy zamieszkiwało** 462,765 Łotyszów, 51,106 Niemców, 86,555 Żydów, 51.251 Rosjan, 31.542 Polaków oraz 8.729 Białorusinów. Łotysze zamieszkiwali w 240.000 mieszkaniach, Niemcy — w 41.600, Żydzi — w 59.600. Na jedno więc mieszkanie przypadało przeciętnie dla Łotyszów — 1.93 osób, dla Niemców — 1.24, dla Żydów — 1.45. Ze wszystkich mieszkań Łotyszów — 7233 (5,3 proc.) znajduje się w piwnicach. Dla Niemców procent ten równa się 3,9, dla Żydów — 1,8.

— **Ilość nieszczęśliwych wypadków** przy pracy w r. ub. osiągnęła 35.819. Ucierpiało ogółem 35.847 osób. Z liczby tej 34 osoby zmarło. W porównaniu z r. 1934-tym ilość nieszczęśliwych wypadków zmniejszyła się o 1,37 proc., czyli o 490.

W styczniu br. zameldowano 2723 nieszczęśliwe wypadki, w których ucierpiało 2724 osoby (znich 7 zmarło).

— **Według danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych** ilość przestępstw w roku ubiegłym, w porównaniu z r. 1934-tym, znacznie się zmniejszyła. M. in. liczba wypadków zabójstwa spadła z 122 do 109, rabunków — z 81 do 55, kradzieży — z 14.104 do 13.535.

Za różnego rodzaju przestępstwa w drodze administracyjnej ukarano 45.262 obywateli na ogólną sumę 1.071.980.50 łatów.

W różnego rodzaju nieszczęśliwych wypadkach w ciągu roku ucierpiało 2135 osób.

— **Z uporządkowanych już danych statystycznych z r. 1935-go wynika, że w całem państwie jest 8043 płatnych pracowników, których dochód wynosi** 28.281.974 łaty. Płacą oni podatek dochodowy w ogólnej kwocie 1.563.636 łatów. Następną, jeśli chodzi o płacenie podatków, grupą są handlowcy, którzy liczą 6549 osób i którzy, mając 28.640.642 łaty dochodu, płacą 1.886.913 łatów podatków. Przemysłowców jest w Łotwie 2112 osób. Dochód ich wynosi 9.747.438 łatów, podatek — 852.327 łatów. Właściciele domów stanowią dwie grupy. Jedna składa się z 1538 osób. Nie ma ona żadnych pobocznych dochodów, wobec czego (przy dochodach z domów, wynoszących 7.278.671 łatów) płaci 511.484 łaty podatku, podczas, gdy 1271 właścicieli domów w drugiej grupie, mających inny jeszcze dochód, płacą 613.475 łatów podatku.

Pracowników wolnych zawodów jest w Łotwie 1609. Dochód ich wynosi 7.105.569 łatów, podatek — 502,297 łatów. Z różnych źródeł ciągnie zyski 3.103 osoby. Przy dochodzie, wynoszącym 10.787.390 łatów, płacą oni podatki w kwocie 703.844 łatów.

W całej Łotwie podatek dochodowy, który w r. 1935 wyniósł kwotę 6.633.978 łatów, płaci 24.225 osób, których dochód wynosi 100.070.744 łaty. Z ogólnej sumy pobieranego podatku 3,5 miljonów łatów otrzymuje państwo, 3,1 miljona — samorządy.

Ciekawy jest obraz zarobków jednej osoby w ciągu roku. Osób, których dochód w ciągu roku wynosi 2000—2500 łatów, jest 9500, od 2500 do 3000 łatów — 4125, od 3000 do 3500 — 2314, od 3500 do 4000 — 1802, od 4000 do 4500 — 1156, od 4500 do 5000 — 943. W miarę wzrastania dochodu ilość osób stopniowo maleje. Jeszcze 80.000 łatów dochodu rocznie ma w Łotwie 8 osób, do 100.000 łatów — 3 i już wyżej — po jednej osobie: 110.000, 130.000, 160.000, 170.000, 390.000 i 700.000 łatów. Podatek dochodowy tej ostatniej osoby wynosi 164.716 łatów w ciągu roku. Zarówno pod względem dochodów, jak i podatków na pierwszem miejscu znajduje się stolica, która daje 5.259.485 łatów z ogólnej sumy, wpływającej z tytułu podatku dochodowego.

Z harcerstwa i ze sportu

— **Wiosenna defilada harcerska odbędzie się**, zgodnie z postanowieniem władz LSCO, w dniu 24 maja br. w stolicy.

— **W rozgrywkach ping-pongowych o mistrzowsto świata** w Pradze Łotwa zajęła szóste miejsce w 1 grupie. W indywidualnych rozgrywkach, w których wzięło udział 128 zawodników, reprezentant Łotwy, Joffe, znalazł się w grupie pierwszych 8 zwycięzców.

Komunikat Delegatury „Orbisu" w Rydze

Wycieczki świąteczne

Centrala „Orbisu" w Warszawie urządza:

1. Wycieczkę Wielkanocną do Pragi, Wiednia i Budapesztu od 9 IV do 15 IV 1936 r. Cena (obejmująca wszystkie świadczenia włącznie z paszportem zagranicznym) wynosi w kl. III — 215 zł. i w klasie II — 265 zł.

2. Wycieckę Wielkanocną do Barcelony, Majorki, Nicy, Medjolanu i Berlina od 6 IV do 24 IV 1936 r. — Cena (obejmująca wszystkie świadczenia) wynosi 950 zł. od osoby (kolej II kl. i na statku — I kl.)

3. Wycieczkę Wielkanocną do Bukaresztu, Sinaia i Budapesztu od 9 IV do 17 IV 1936 r. Cena (obejmująca wszystkie świadczenia) wynosi w kl. II — 245 zł. i kl. III — 290 zł.

4. Wycieczkę Wielkanocną do Wiednia i Semmeringu od 9 IV do 14 IV 1936 r. Cena (obejmująca wszystkie świadczenia) III kl. — 200 zł. i II kl. — 260 zł.

Informacyj udziela del. tur. „Orbisu" (Smilszu iela 23-25, t. 21533).

NA SZEROKI

Z tygodnia

Reflektorem po świecie

KATASTROFA POWODZI W USA dotknęła całe wybrzeże atlantyckie. Jest to powódź, której rozmiary przekraczają wszystkie dotychczasowe powodzie. Dotychczas około 30,000 osób pozostaje bez dachu nad głową. Najbardziej ucierpiał stan Pensylvanja. Niektóre dzielnice Pittsburga zalane są wodą na głębokość 6-ciu metrów. Szkody, poczynione powodzią, obliczane są na kilkanaście dziesiątków miljonów dolarów.

Sytuacja w Stanach New-Jork i Nowa Anglja pogarsza się z godziny na godzinę. Wezbrane wody rzeki Potomac zagrażają poważnie Waszyngtonowi.

STRASZLIWA POWÓDŹ W STANACH ZJEDNOCZONYCH wyrządziła ćwierć miljarda zł. strat i pozbawiła pracy 200.000 ludzi.

NIEMCY ROZPOCZĘŁY AGITACJĘ za spożywaniem krajowych owoców pod hasłem „Każde dziecko je codziennie jedno dobre niemieckie jabłko".

„ROSZCZENIA KOLONJALNE NIEMIEC muszą być, ze stanowiska rozsądku ludzkiego, również uznane za zrozumiałe same przez się i sprawa ta zostanie z pewnością, jako najbliższa, załatwiona pokojowo i na drodze dobrowolnych układów z innemi mocarstwami kolonjalnemi," — powiedział namiestnik Rzeszy, Kauffman, w jednem ze swoich przewówień w Hamburgu. Oznacza to, prawdopodobnie, że następnym etapem roszczeń niemieckich, po obaleniu Locarna i po zrównaniu Rzeszy w prawach z innemi państwami, będą roszczenia kolonjalne.

WE FRANCJI ISTNIEJĄ 3 UNIWERSYTECKIE KATEDRY JĘZYKA POLSKIEGO na uniwersytetach w Paryżu i w Lille.

Z INICJATYWY STUDENTÓW ANGIELSKICH w Oxfordzie założony został Klub-Polski, który, w swoim programie, przewiduje organizację wycieczek do Polski oraz akcję odczytową dla zaznajomienia się z całokształtem zagadnień polskich.

WYSTAWA GRAFIKI POLSKIEJ w Lizbonie (Portugalja) została otwarta w pałacu sztuk pięknych przez Prezydenta Republiki w towarzystwie Posła Rzeczypospolitej Polskiej.

POLSKĄ POWIEŚĆ (już czwartą zkolei) A. Marczyńskiego p. t. „Tajemnice władców Abisynji" drukuje jeden z dzienników litewskich „Lietuvos Žinios".

WEDŁUG OSTATNIEGO SPISU stolica Japonji, Tokio, liczy 6.310.000 osób ludności.

Z 1310 ŻOŁNIERZY, KTÓRZY BRALI UDZIAŁ W OSTATNIEM POWSTANIU W JAPONJI 1320 zostało uniewinniono. Słuchali oni tylko — według orzeczenia sądu wojennego — rozkazów swych przełożonych. Dotychczas nic nie wiadomo o losie oficerów, którzy brali udział w powstaniu. Stan wojenny w Tokio trwa.

W HISZPANJI odbywają się manifestacje i demonstracje przeciwko faszyzmowi. Tłumy podpalają samochody, redakcje a także kościoły.

PRODUKCJA KAWY W BRAZYLJI znowu przewyższyła zapotrzebowanie i kilka miljonów worków ma być zniszczone.

W SYJAMIE wybuchła groźna epidemja cholery.

Pod znakiem wojny

STAN LICZBOWY MARYNARKI WOJENNEJ USA zostanie zwiększony do końca 1937 roku o 18 nowych jednostek morskich. Liczba marynarzy zwiększy się z 88.000 do 100.000 ludzi.

NOWY KRĄŻOWNIK USA będzie nosił nazwę „Generał Kazimierz Pułaski".

WE FRANCJI, według krążących pogłosek, rząd wystąpi prawdopodobnie z wnioskiem o przyznanie dodatkowych kredytów na zbrojenia.

MANEWRY marynarki francuskiej rozpoczęły się na Atlantyku. W manewrach armji belgijskiej poraz pierwszy od zakończenia wojny światowej bierze udział dywizja, utworzona z oddziałów rezerwy.

WŁOSI WYSŁALI DOTĄD DO AFRYKI 299.000 żołnierzy, 26.000 robotników, 5.000 samochodów.

W RUMUNJI przedłużono na pół roku stan oblężenia.

Ze świata sportu

TURNIEJ GIER SPORTOWYCH, zorganizowany w ub. tygodniu przez AZS (Akademicki Związek Sportowy) w Warszawie przy udziale warszawskiej Polonji oraz łotewskiej Universitas Sports z Rygi, dał następujące rezultaty:

Pierwszy dzień:

W siatkówce pań AZS pokonał zespół łotewski w stosunku 2:0, w siatkówce męskiej AZS pokonał zespół łotewski w stosunku 2:1, w koszykowce pań Polonja pokonała zespół łotewski w stosunku 32:23, w koszykówce męskiej zespół łotewski, który jest akademickim mistrzem świata i Europy, pokonał zespół Polonji w stosunku 60:28.

Drugi dzień:

W siatkówce męskiej zespół łotewski pokonał Polonję w stosunku 2:1, w siatkówce kobiecej — Polonję w stosunku 2:0, w koszykówce kobiecej zespół AZS pokonał zespół łotewski w stosunku 38:33 oraz w koszykówce męskiej zespół łotewski pokonał AZS w stosunku 55:29.

ROZGRYWKI O MISTRZOSTWO ŚWIATA W PING-PONGU zostały zakończone. Na pierwszem miejscu znalazła się Austrja, na drugiem — Rumunja. Polacy wraz z Czechami podzielili trzecie miejsce. Dotychczasowi faworyci turniejów i mistrzowie świata w r. 1935-tym — Węgrzy — uplasowali się dopiero na 7-mem miejscu.

W indywidualnych rozgrywkach vice-mistrzem został Polak - Ehrlich. Pierwsze miejsce zajął Czech-Kolar, który, po zaciętej walce, pokonał Ehrlicha w stosunku 3:2.

SPÓR O NASTĘPNĄ WSZECHŚWIATOWĄ OLIMPJADĘ w r. 1940-ym toczy się obecnie między 15-oma państwami, które zaofiarowały się zorganizować Olimpjadę u siebie. Ostatnio wystąpiła z propozycją zorganizowania Olimpjady w roku 1940-ym Japonja.

NA OLIMPJADĘ TEGOROCZNĄ DO BERLINA wyjeżdża polska reprezentacja sportowa, która liczyć będzie 100 osób.

Polacy zagranicą

W USA FUNKCJONUJE OBECNIE przeszło 250 szkół dokształcających języka polskiego, do których uczęszcza zgórą 16.000 dzieci polskich.

KOMISJA KULTURALNO - OŚWIATOWA RADY POROZUMIEWAWCZEJ, reprezentującej Polonję we Francji, prowadzi 40 ognisk przedszkolnych, do których uczęszcza 2.080 dzieci. Ponadto Komisja zorganizowała 95 kursów, skupiających 5.000 dzieci. Zbiórki pieniężne, przeprowadzone przez Komisję, na oświatę polską we Francji, dały w r. 1934-tym 56.000, w r. 1935-tym — 65.000 franków.

Należy nadmienić, że wychodźtwo polskie we Francji liczy przeszło 700.000 Polaków.

„GAZETA OLSZTYŃSKA", jeden z polskich dzienników w Niemczech, obchodzi 50-lecie swego istnienia w dniu 1 kwietnia br.

Obecnym redaktorem i wydawcą tej gazety jest p. Seweryn Pieniężny.

Allo! Allo!

Polskie Radjo

X-LECIE POLSKIEGO RADJA obchodzone będzie w połowie kwietnia br. W związku z tą rocznicą wykonany zostanie specjalny program radjowy, który zawierać będzie szereg atrakcyj i ciekawych audycyj.

KOLEJNA AUDYCJA RADJOWA DLA POLAKÓW Z ZAGRANICY poświęcona zostanie w dniu 28 marca br. (o godz. 22-iej) uroczystościom odsłonięcia pomnika Jana Kilińskiego.

PRIMA APRILIS'ową audycję p. t. „Jak to miło w kwietniu bywa" nada Polskie Radjo w dniu 1 kwietnia br. o godz. 18,20.

MUZYKA KOŚCIELNA WIELKICH MISTRZÓW POLSKICH dawnych wieków Gomółki, Szamotulskiego i Moniuszki zostanie nadana przez Polskie Radjo w dniu 2 kwietnia br. o godz. 13,15.

AUDYCJA, POŚWIĘCONA JASNEJ GÓRZE, zostanie nadana dla Polaków z Zagranicy przez Polskie Radjo w dniu 4 kwietnia br. o godz. 22-iej.

AUDYCJA WIELKANOCNA — w dniu 11 kwietnia br.

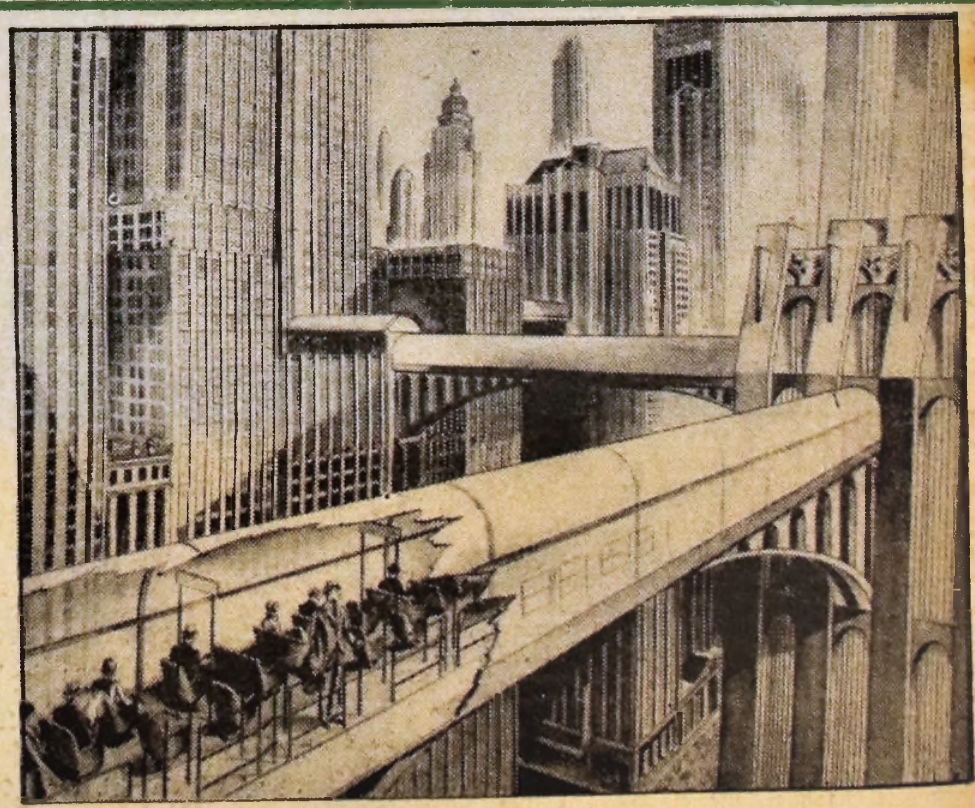

Projekt „ruchomych ulic" przedstawiony został przez jednego z amerykańskich inżynierów. Miałyby one odciążyć ruch uliczny w większych centrach miejskich. Ruchome te ulice mają bez przerwy poruszać się w specjalnych tunelach, założonych na wysokości 10 piętra drapaczów chmur. Zdjęcie przedstawia fragment takiej ulicy, zaprojektowanej przez fantastę-inżyniera.

M ŚWIECIE

Wieści z Polski

WYSTAWA URN Z KOPCA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO na Sowińcu, otwarta w dniu 19 bm., obejmuje 2300 najbardziej wartościowych, pod względem historycznym, urn, które oddane zostaną z czasem do muzeum kopca.

UROCZYSTOŚCI ŻAŁOBNE W DNIU 12-YM MAJA br., w pierwszą rocznicę zgonu Marszałka Józefa Piłsudskiego, zorganizowane zostaną w całej Rzeczypospolitej przez Komitet Naczelny Uczczenia Pamięci Wielkiego Marszałka.

GÓRAMI MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO zostało nazwane pasmo górskie na Spitzbergenie, opracowane przez Pierwszą Polską Wyprawę Polarną w roku 1934-tym. Nazwa ta, wraz z innemi nazwami polskiemi, jak lodowiec Polaków, góra Kopernika itd., weszła na mapę świata.

A więc, jak góra Kościuszki na półkuli południowej, tak góra Piłsudskiego na półkuli północnej będzie widocznym symbolem pracy Polaków dla ludzkości.

PRZENIESIENIE SERCA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO do mauzoleum na Rossie w Wilnie ma się odbyć 12 maja r. b.

MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH POLSKI JÓZEF BECK został przyjęty w dniu 17 bm. na półgodzinnej audjencji przez króla Erwarda VIII.

POLSKA NIE ŻAŁUJE LOCARNA. Prasa polska, komentując ostatnie wydarzenia polityczne, oraz wystąpienie ministra Becka na posiedzeniu Rady Ligi Narodów, stwierdza, że Polska niema powodów do opłakiwania paktu locarneńskiego, który wprowadzał niedopuszczalny podział między państwami Wschodniej i Zachodniej Europy. Przymierze polsko-francuskie — zaznacza prasa — pozostaje nadal w mocy.

„Gazeta Polska" pisze m. i.: „Należy unikać dawnych błędów. Nie oznacza to, by Polska była przeciwna paktom regjonalnym lub nie doceniała znaczenia bezpieczeństwa w Europie Wschodniej. Zdołała ona ustabilizować pokój dzięki dobrym stosunkom z sąsiadami". W dalszym ciągu pismo wskazuje, że Polska — w myśl słów min. Becka — wypowiada się za rozważeniem propozycyj Hitlera i wyraża życzenie zwołania konferencji wszystkich państw, których propozycje te dotyczą.

UKŁAD POLSKO - NIEMIECKI O NIEAGRESJI — według informacyj z Londynu — Niemcy pragną przedłużyć na 25 lat.

BRATERSTWO BRONI i WSPÓŁPRACA, jednocząca Związek Strzelecki z estońską organizacją przysposobienia wojskowego — Kaitselit'em — znalazły ostatnio wyraz w odznaczeniu szeregu oficerów Związku Strzeleckiego orderem estońskim „Kotkarist". Odznaczenia dokonano w poselstwie estońskiem w Warszawie w dniu 19 b. m.

105-TĄ ROCZNICĘ BITWY POD GROCHOWEM obchodzono bardzo uroczyście na polach Olszynki pod Warszawą.

NA FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ do 1 marca zebrano 3.742.775 złotych, z czego 1.668.000 przekazano Kierownictwu Marynarki Wojennej jako pierwszą ratę na budowę łodzi podwodnej im. Marszałka Piłsudskiego.

ZNAKOMITY DRAMATURG KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI, członek Polskiej Akademji Literatury, obchodził w Krakowie jubileusz 35-lecia pracy pisarskiej.

NAGRODA NAUKOWO - ARTYSTYCZNA M. GDYNI ustalona poraz pierwszy na rok 1937-my wynosi kwotę zł. 5.000.— Będzie ona przyznana za pracę w zakresie nauki i sztuki ze szczególnem uwzględnieniem problematów morza.

W WARSZAWIE KU UCZCZENIU 10-LECIA ŚMIERCI STEFANA ŻEROMSKIEGO i 30-lecia istnienia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego otwarto „Wystawę Świętokrzyską".

Inspektor Generalny Sił Zbrojnych R. P. Generał Edward Rydz-Śmigły w otoczeniu generalicji, składającej Mu życzenia z okazji Jego Imienin (w dniu 18 b. m.). Na lewo od generała Rydz-Śmigłego — biskup polowy Gawlina.

KINO W POCIĄGACH zostanie niebawem zainstalowane na kolejach polskich. Pierwszy wagon kinowy będzie uruchomiony na linji Kraków — Zakopane. Będzie on mógł pomieścić 150 widzów.

POWRÓCIŁ DO WARSZAWY POLAK dr. Brudziński, który był przeszło rok doradcą ekonomicznym rządu Liberii.

Ostatnie wiadomości

BLOK WŁOSKO-AUSTRJACKO-WĘGIERSKI. Podpisane układy włosko-austrjacko-węgierskie stanowią doniosły etap politycznej ewolucji stosunków pomiędzy trzema państwami, których polityka zagraniczna, dzięki utworzeniu stałego organu konsolidacyjnego, będzie skuteczniej koordynowana niż dotychczas.

Protokuł pierwszy mówi wyraźnie o konieczności „harmonizowania nadal we wszystkich dziedzinach akcji sygnatarjuszów, w miarę, jak tego będzie wymagał rozwój wydarzeń w Europie". A protokuł trzeci powiada, że obowiązek harmonizowania tej akcji powierzony zostanie stałemu organowi wzajemnej konsolidacji, w którego skład wejdą ministrowie spraw zagranicznych trzech państw.

Obydwa te postanowienia pozwalają przewidywać, że polityka zagraniczna Austrji, Włoch i Węgier, dzięki stałemu uzgadnianiu, nabierze charakteru akcji bardziej jednolitej.

OŚWIADCZENIE MOŁOTOWA. Przewodniczący rady komisarzy ludowych Mołotow udzielił wywiadu na temat aktualnych zagadnień politycznych.

Odpowiadając na zapytanie czy remilitaryzacja Nadrenji nie ma przedewszystkiem na celu uzyskania przez Niemcy swobody ruchów na wschodzie, Mołotow stwierdził, że krok Niemiec oznacza przedewszystkiem groźbę dla zachodnich sąsiadów Rzeszy.

O ile chodzi o stosunki Z. S. R. R. z Polską, to Mołotow uważa poprawę stosunków sowiecko-polskich za pożądaną i możliwą, podkreślając, że istnieje wiele wspólnych interesów pomiędzy Polską i Związkiem Sowieckim.

Na zapytanie, jaki jest stosunek Z. S. R. R. do Niemiec, Mołotow odpowiedział, że wśród pewnej części obywateli sowieckich istnieją nieprzejednane nastroje w stosunku do Rzeszy i jej obecnego reżimu, jednakże poprawę stosunków między Niemcami i Związkiem Sowieckim uważa on zasadniczo za możliwą, a jedną z dróg ku temu wiodących widzi w ewentualności powrotu Niemiec do Ligi Narodów.

„Znamy aspiracje Francji w kierunku utrzymania pokoju — mówi dalej Mołotow — jeśliby rząd niemiecki udowodnił również faktami swe aspiracje w kierunku pokoju i poszanowania traktatów, a w szczególności w stosunku do Ligi Narodów, to wówczas na tej podstawie obrony interesów pokoju uważalibyśmy za pożądane zbliżenie francusko-niemieckie".

PROCHY PIOTRA SKARGI zostały przełożone do nowej trumny staraniem Komitetu uczczenia 400-lecia urodzin tego wielkiego Polaka. Jak wiadomo śmiertelne szczątki tego sławnego kaznodziei polskiego znajdują się w specjalnej krypcie kościoła św. Piotra w Krakowie.

SENAT uchwalił budżet państwa na rok 1936/7 w kwocie 2.221.000.000 zł. w dochodach i rozchodach.

W P. K. O. na 1 marca liczba książeczek oszczędnościowych doszła do 1.973.953, a wkłady do 700 miljonów złotych.

ILOŚĆ RADJOSŁUCHACZÓW w Warszawie wynosi 77.246, w Łodzi — 24.705, we Lwowie — 19.791, w Poznaniu — 11.733, w Katowicach — 11.198, w Krakowie — 10.488, w Wilnie — 7.806 itd.

Jeszcze Częstochowa liczy 3.498 radjosłuchaczów, Radom — 2.873, Grudziądz — 2.685, Kielce — 2.412, Brześć — 2.300 itd.

Pozostałe, mniejsze miasta, liczą już mniej niż po 2.000 radjosłuchaczów.

POLSKA SPOŻYWA ROCZNIE 8 miljonów kg. kawy, czyli ćwierć kg. na głowę, gdy Czechosłowacja 5 kg., Niemcy 4 kg., a państwa skandynawskie nawet 3 kg. rocznie na głowę.

JAK DONOSZĄ, wiadomość podana w prasie o rzekomym zakazie przez polskie władze wycieczek do Litwy nie odpowiada prawdzie.

M. in. wycieczka, mająca się ostatnio odbyć na trasie Ryga — Kowno — Królewiec, nie została zabroniona, lecz jedynie odroczona spowodu alarmujących wieści o powodzi kowieńskiej.

HUTNICTWO W POLSCE z końcem 1935 roku liczyło 36 czynnych pieców hutniczych. Przeciętna wydajność jednego pieca wynosi od 159 do 162 ton.

Premjer Rządu R. P. Marjan Zyndram-Kościałkowski (w środku) przyjął na specjalnej audjencji prezesa Międzynarodowej Akademickiej Federacji (CIE) R. Plume'go (z lewej) oraz wiceprezesa tejże organizacji M. Stokowskiego (na prawo).

Dział religijny

Na Piątą Niedzielę Postu

Onego czasu rzekł Jezus do Żydów: Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Jeśli prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dla tego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga. Odpowiedzieli tedy żydowie i rzekli Mu: Izali my nie dobrze mówimy, żeś Ty jest Samarytan i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale czczę Ojca Mego, a wyście Mnie nie uczcili. Jać nie szukam chwały Swej: jest, który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: jeśli kto zachowa mowę Moją, śmierci nie ogląda na wieki. Rzekli tedy żydowie: Teraześmy poznali, że czarta masz. Abraham umarł i prorocy, a Ty powiadasz: Jeśliby kto strzegł mowy Mojej, nie skosztuje śmierci na wieki. Izaś Ty jest większy nad ojca naszego Abrahama, który umarł? I prorocy pomarli. Czem się Sam czynisz? Odpowie dział Jezus: Jeśli się Ja Sam chwalę, chwała Moja nic nie jest. Ojciec Mój, który Mnie uwielbia, którego wy powiadacie, iż jest Bogiem waszym. A nie poznaliście Go, ale Ja Go znam. A jeślibym rzekł, że Go nie znam, będę podobnym wam kłamcą. Ale Go znam i mowy Jego strzegę. Abraham Ojciec wasz z radością żądał, aby oglądał dzień Mój: i oglądał i weselił się. Rzekli tedy żydowie do Niego: pięćdziesiąt lat jeszcze nie masz, a Abrahamaś widział? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, pierwej, niż Abraham się stał, Jam jest. Porwali tedy kamienie, aby Nań ciskali; lecz Jezus zataił się i wyszedł z kościoła.

* *
*

Czemu Pan Jezus pytał żydów, kto Go może obwinić o grzech ?

Aby żydom jawnie pokazać, jak niesprawiedliwą jest ich niewiara w Niego. Sami żydzi przyznać musieli, że Pan Jezus jest bez grzechu; Swem przeto niepokalanem i świętem życiem dał im najzupełniejszą rękojmię, że prawdą jest, co im mówi, że Mu przeto powinni wierzyć i że nie mogą niczem wytłómaczyć swego braku wiary.

Czemu mówił Jezus: „kto z Boga jest, słów Bożych słucha?"

Aby żydom wykazać, że ich niewiara nie pochodzi od Boga, lecz od złego ducha. Gdyby prawdziwie Boga kochali i czcili jako Ojca swego, przyjęliby też i prawdę, którą On im głosi z polecenia Ojca. Zbawiciel przeto daje i nam znak, po którym poznać możemy, czy jesteśmy prawdziwemi dziećmi Boga; będziemy nimi wtedy, gdy przyjmiemy i słuchać będziemy Jego nauki. „Niechaj się przeto każdy sam siebie zapyta", mówi św. Grzegorz, „skąd jest. Wieczna prawda wymaga tego, abyśmy tęsknili do ojczyzny niebieskiej, powściągali żądze cielesne, gardzili pochwałami świata, nie pożądali cudzej własności, dzielili się z uboższymi tem, co mamy. Niech się więc każdy z nas dobrze zbada, a jeżeli w sercu usłyszy głos Boga, wiedzieć będzie, czy z Boga jest."

Jaką możemy dla siebie wyciągnąć naukę ze zniewagi wyrządzonej Chrystusowi?

Tę, że chrześcijanin nie powinien się dziwić, że i jego spotka coś podobnego za to, że żyje po chrześcijańsku. Ilekroć Chrystus Pan żydom prawdę mówił, nagrodą Jego była zniewaga i zelżywości, nazywali Go Samarytanem, t. j. błędnowiercą, opętanym przez czarta. Było to niezmiernem pohańbieniem Pana Jezusa, które Go mocno boleć musiało. Winno to być wielką pociechą dla niewinnie lżonych, gdy sobie przypomną, że i Chrystus nie był wolnym od zniewag i potwarzy. Takich pociesza św. Augustyn, odzywając się do nich: „Przyjacielu! Cóż cię gorszego spotkać może, czegoby Zbawiciel pierwej na sobie nie doświadczył? Jeśli obelga, On ją pierwszy usłyszał, gdy Go nazywano żarłokiem i opojem, kacerzem i buntownikiem, towarzyszem grzeszników, opętanym. Wszakże nawet, gdy czarty wypędzał, zarzucano Mu, że to czyni przez Belzebuba, czartów naczelnika."

Jak i czemu się bronił Pan Jezus przeciwko zelżywościom żydowskim?

Czynił to tylko w ten sposób, że z największą skromnością odpierał zarzuty Sobie czynione, ręcząc, że nie ma djabła w Sobie, że nie jest Samarytanem, gdy nie tak, jak oni ,lecz po Swojemu czci Swego Ojca. Jeśli Chrystus na te zelżywości odpowiadał, a na inne milczał, pochodziło to stąd, iż, nie odpierając ich, byłby podał w wątpliwość Swe Boskie posłannictwo, na czemby była cierpiała chwała Boża i zbawienie ludzkie. To postępowanie Zbawiciela jest dla nas nauką, że tylko wtedy, i to jeszcze skromnie, bronić się należy przeciw potwarzom i zniewagom, gdy przynoszą szkodę chwale Bożej i zbawieniu bliźnich. W każdym innym razie lepiej jest za przykładem Chrystusa pozostawić wykazanie niewinności naszej Bogu, który nie zaniecha przywrócić nam dobrej sławy.

Co znaczą słowa: Pierwej, niźli Abraham się stał, Jam jest?

Temi słowy oznaczył Pan Jezus Swe Bóstwo, mocą którego po za czasem, przed czasem i ponad wszelkim czasem, a zatem i przed Abrahamem On był. Tak też pojęli żydzi Jego słowa. Ale w zaślepieniu i złości swej uważali to za grzeszne i zdrożne bluźnierstwo i dlatego chcieli Go podług litery prawa ukamienować.

Czemu Pan Jezus ukrył się przed żydami i nie pomścił się na nich?

Jeszcze bowiem nie nadeszła pora Jego śmierci. Pragnął dać dowód cierpliwości i łagodności i dać nam przykład, żeśmy raczej winni unikać i ustępować nieprzyjaciołom, aniżeli szukać na nich odwetu i pomsty. Chciał nas nauczyć, że od ludzi porywczych i kłótliwych stronić powinniśmy, gdyż „poczciwość jest człowiekowi, który się odłącza od zwady, a wszyscy głupi wdawają się w swary." (Przyp. 20, 3.)

Ksiądz Profesor opowiada

Kalwarja

— Czy obecnie znane jest miejsce śmierci Pana Jezusa i jak ono wygląda?

— Znane jest, naturalnie! Wierni, żyjący w Jerozolimie, nie zapomnieli o niem nigdy i zawsze czcią wielką je otaczali.

O Kalwarji mogę najlepiej opowiedzieć, gdyż miałem w życiu swojem to szczęście, że niegodnemi wojemi kolanami mogłem dotykać tych miejsc, największej czci godnych, gdzie Pana Jezusa z szat obnażono, do krzyża przybito i gdzie Odkupiciel świata zawisnął pomiędzy niebiem a ziemią, w obecności Matki swojej Najświętszej, grupki niedużej wiernych i wobec tłuszczy żydowskiej, bluźniącej i naigrawającej się z Niego.

Otóż Kalwarja jest obecnie objęta murami Kościoła Grobu Chrystusowego. Dokonali tego krzyżowcy — rycerze chrześcijańscy, którzy odebrali Palestynę z rąk Turków w r. 1099 i utworzyli tam Królestwo Jerozolimskie. Zastali oni w Jerozolimie kościół Grobu Chrystusowego, wybudowany jeszcze w w. IV przez św. Helenę, ale zniszczony bardzo. Wzięli się więc do odrestaurowania tego kościoła. Kalwarja była tuż za jego murami, więc mury odpowiednio rozszerzyli i włączyli ją do kościoła.

Na Kalwarję wchodzi się z wnętrza kościoła po kilkunastu stopniach marmurowych. Jest tam jakby oddzielny, nieduży kościół z posadzką, dwoma filarami i półkolistem sklepieniem. Pod jedną ze ścian stoją trzy ołtarze. Lewy ołtarz jest ołtarzem, stojącym na miejscu krzyża Jezusa Chrystusa. Pod tym ołtarzem, dokąd wchodzi się na kolanach ze czcią największą, zostawiona jest goła skała, z wgłębieniem w niej wykutem przed ustawieniem krzyża z Jezusem doń przybitym. Każdy, kto tam się znalazł, mimowoli patrzy, czy nie dojrzy jeszcze teraz śladów krwi Jezusowej, którą kiedyś tutaj z ran Jego spływała?!

Obejrzeć tam jeszcze można głęboką i dość szeroką szparę w skale, pochodzącą z czasów trzęsienia ziemi podczas śmierci Jezusowej. Można pochylić się do tych miejsc świętych, można ich ustami swojemi dotknąć . . . Człowiek wychodzi stamtąd jakby oszołomiony. Duszę jego przepełniają najświętsze uczucia niegodności, skruchy, pokory i wdzięczności wielkiej, ogromnej!...

Ks. F. G.

Józef Wittlin

Austrja wypowiada wojnę

Wittlin jest znakomitym poetą, jednym z najwybitniejszych w Polsce. Duże wrażenie wywiera na czytelniku nagrodzona przez „Wiadomości Literackie" powieść Józefa Wittlina „Sól ziemi".

Z powieści tej podajemy poniższy urywek.

Wszyscy powstali z miejsc. Stare rokokowe fotele odsapnęły z ulgą, raptownie zwolnione z pod przygniotu dostojnych korpusów. Na dole, przed portalem, stuknęły okute buciska pałacowej warty. Żołnierze 99-go pułku piechoty morawskiej mieli odwieczny przywilej pilnowania tych świętych miejsc.

— Gewehr heraaaaaus! — zajęczał posterunek, niby syrena lokomotywy, oddająca żałobne honory ofiarom katastrofy. Warta sprezentowała broń.

Łysy, długi elegant, z zimnym uśmiechem pod czarnym wąsikiem — odchrząknął. To jemu dziś przypada najważniejsza rola. Już w dzieciństwie bardzo lubił historję. Bardzo. Wyzywającem spojrzeniem raz jeszcze obrzucił zastygłych w oczekiwaniu ministrów. Ich galowe twarze, nacodzień przeważnie kwaśne i markotliwe, świadczyły o dużych postępach sklerozy. Zużyte tłoki z trudem już pompowały do serc tych panów błękitną krew. Ogólnie było wiadomo, dla kogo te serca biją. Historja sama złoży świadectwo, komu ślubowali oddać „ostatnia kroplę" swej krwi. Zwłaszcza, gdy nikt jej nie żądał. Tymczasem ona mocowała się ze swojem własnem zwyrodnieniem.

Wzrok uprzejmego eleganta zatrzymał się z kolei na srebrnej peruce Marji Teresy, która-z olbrzymiego portretu — dużemi, bezwstydnie męskiemi oczami mierzyła zebrane dokoła stołu łysiny i brody. Powyżej peruki, nad złoconą ramą, paliły się czerwonym, zielonym, fioletowym ogniem duże kamienie, tkwiące w koronie świętego Szczepana, na której szczycie chylił się krzyż. Gorzała ta korona w blasku zachodzącego słońca, kapała łzami barw, ale bardziej jarzyły się oczy władczyni. Ona nigdy nie miała sklerozy.

Powóz z turkotem zajechał przed bramę. Suchy trzask kolb, stawianych do nogi. Suchy kaszel tam w dole.

I pękły wspaniałe oddrzwia. Dwaj smukli oficerowie gwardji ustawili się nieruchomo po obu stronach wejścia, jak dwa posągi z westybulu nadwornego teatru. Tajemniczy obrządek, jak w puste wnęki z zimnego marmuru, wmurował nagle dwa żywe ciała w głuchą ciszę. W tej ciszy zagubił się stłuczony, szklany brzęk ostróg.

Oblicza panów szybko przywdziały galę. Niski, krępy szef sztabu generalnego ściągnął krzaczaste brwi. Jego szpakowata głowa, zaczesana na jeża, przechyliła się lekko w bok ku lewej piersi, na której miały niebawem zakwitnąć najwyższe krzyże i gwiazdy. Łysy elegant, minister spraw zagranicznych, niecierpliwie przestępował z nogi na nogę. Miał odciski od przyciasnych lakierów, któremi tak często musiał obuwać się urzędowo. Trzeba umieć fascynować ambasady! On jeden w tem towarzystwie perfumował się. Zresztą, bardzo dyskretnie. Perfumy zwykł był sprowadzać prosto z Paryża. Nie ufał krajowym.

Nagle dwaj starcy w generalskich mundurach, z przewieszonemi wpoprzek piersi szarfami koloru jajecznicy, wprowadzili trzeciego starca w jasno-niebieskiej bluzie. Był pochylony i opierał się na lasze ze srebrną rączką. Wszyscy trzej mieli siwe bokobrody i byli podobni do siebie jak trzy znaczki pocztowe. Życie, wspólne od wielu lat, wspólna nuda i wspólne przyjemności — nadały im ten sam wygląd. I gdyby nie Złote Runo pod trzecim guzikiem na piersi przygarbionej postaci, nie poznałby obcy w tym domu człowiek, który z trzech starców jest z Bożej łaski cesarzem Austrji, apostolskim królem Węgier, królem Czech, Dalmacji, Kroacji i Sławonji, królem Galicji i Lodomerji, królem Illirji, arcyksięciem Górnej i Dolnej Austrji, wielkim księciem Siedmiogrodu, księciem lotaryńskim, karyntyjskim, kraińskim, bukowińskim, górnośląskim, i dolnośląskim, uksiążęconym hrabią na Habsburgu i Tyrolu, margrabią morawskim, królem Jerozolimy i t. d. i t. d..., a którzy są jego adjutanci: hrabia Paar i baron Bolfras.

Ministrowie i generałowie pochylili głowy. Jeden tylko, tym razem trzeci bokobrodaty sobowtór majestatu, stał wyprostowany. Miał do tego prawo. Na piersi, coprawda znacznie młodszej od cesarskiej — też nosił Złote Runo. Był przecież wnukiem zwycięzcy z pod Aspern, arcyksięcia Karola.

Fotel, na którym usiadł cesarz, był czerwony, pluszowy, i stał tuż pod potretem Marji Teresy. Przez chwilę się zdawało, że oczy cesarki szukają poprzez głowę Franciszka Józefa krzaczastych brwi małego barona Conrada, szefa sztabu, aby mu przypomnieć, że najwyższą nagrodą dla oficera cesarskiej i królewskiej armji jest, był i będzie jej order, order Marji Teresy. Conrad wie, za co go się otrzymuje.

W tej chwili zmierzch zaczął obsypywać puchem i wyolbrzymiać kontury starych portretów. Portrety rosły, rosły, rosły, aż zlazły się w jedną szarą masę z tapetami i boazjerami pysznej sali. Książę Eugenjusz Sabaudzki ostatnim połyskiem czarnego, śliskiego, lustrzanego pancerza zapadł się w mroku, z którego jeszcze przez chwilę sterczała złota buława i sygnet na palcu. Krynolina Marji Teresy puchła, jak olbrzymia, baniasta, wydęta wodą poduszka. Rzekłbyś: za chwilę wyjdzie ze złoconych ram stara mać Habsburgów, tęgiemi łokciami porozpycha tych sklerotyków i usiądzie poufale obok zwiędłej latorośli swej bujnej krwi. Opasze staruszka nagiem, pulchnem ramieniem, tchnie wigor w uschniętą bezkrwistość i parsknie jurnym śmiechem.

Ale pogasły już światła korony świętego Szczepana, pogasły ognie jej oczu.

Wszedł kamerdyner. Zapalił elektryczność w kryształowych pająkach. Jednak nie wszystkie żarówki, albowiem Jego Cesarska Mość nie znosi silnego światła. Drżącą ręką nakłada okulary. Po chwili zdejmuje je i długo czyści chusteczką.

— Wtedy wyczerpała się cierpliwość łysego grafa Berchtolda, ministra spraw zagranicznych. Wyciąga z teki jakieś papiery i ostro, choć usłużnie, patrzy w stronę monarchy. Jego paryskie perfumy mile drażnią nozdrza najbliższego sąsiada, Ekscelencji Krobatina, wspólnego ministra wojny. Ta woń o zmierzchu budzi wspomnienia z czasów młodości. Cudnie całują Madziarki!

Cesarz przestał czyścić okulary. Nakrochmalone twarze najwyższych dostojników państwa ożywiają się. Ani śladu sklerozy.

Cesarz przemawia. Głosem matowym za coś dziękuje. To, o czem wczoraj mówił kochany hrabia Berchtold, bardzo go zasmuciło. O ile się nie myli, to znaczy — o ile pamięć go nie myli: Belgrad? — Z radością przyjmuje do wiadomości ogromne rozgoryczenie kochanych ludów, które żądają... żądają...

Cesarz nie może sobie przypomnieć, czego żądają kochane ludy.

Więc jęli mu tłumaczyć. Coś, czego cesarz widocznie, mimo wszystko, za żadną cenę nie chciał zrozumieć. Zrazu wykładali mu spokojnie, jak matka dziecku, aż stracili nad sobą panowanie i poczęli gestykulować. Kiedy nareszcie zrozumiał, już się z nim targowali. Cezarz długo się wzbraniał, opierał, wahał, kaszlał, wspominał zamordowaną cesarzową Elżbietę. Raz nawet wstał, o własnej sile wstał, i trzasnął laską ze srebrną rączką w stół, aż się zatrzęsły żywe posągi gwardzistów, aż się zaiskrzyły oczy Marji Teresy.

Zerwał się arcyksiążę Fryderyk, wnuk tego z pod Aspern. Podszedł do majestatu, nachylił się do różowego ucha, w którem pasorzytowały kępki siwej waty, i długo wkładał do tego ucha jakieś ciężkie słowa. W tem nachyleniu spotkały się oba Złote Runa na piersiach Habsburgów i przez kilka chwil kiwały się zgodnie. Wówczas cesarz ustąpił. Poddał się woli kochanych ludów.

Miał tylko jedno życzenie: niechaj, wedle tradycji, powtykają dębowe liście na czaka. I niech śpiewają. W tem miejscu znów przerywa monarsze arcyksiążę Fryderyk i zauważa nagłos, że w dwudziestym wieku wojsko w polu nie nosi czak, tylko zwyczajne, lekkie furażerki. Cesarz przeprasza: dawno już nie był na manewrach. Migają mu się przed oczami stare łby wiarusów z pod Novarry, Mortary, Solferina, Pandurzy, Radetzky... Zawstydzony zwraca się do ministra wojny, jak uczeń do profesora:

— Może Jego Ekscelencja raczy mi przypomnieć, ile mam wojska?

— Trzydzieści osiem dywizyj na stopie pokojowej, nie licząc landwery i honwedów!

Dziękuję! Mam trzydzieści osiem dywizyj!

Trzydzieści osiem dywizyj! Franciszek Józef smakuje w wyobraźni każdą dywizję zosobna, rozkoszuje się mnogością i wieloraką barwą tej, zaprzysiężonej mu na śmierć i życie — cyfry. Odtwarza sobie w duchu ostatnie rewje, którym był przytomny, ostatnie boje fikcyjnie, kiedy to nieprzyjaciela poznawało się po czerwonej przepasce na czapce. Wówczas on sam, na koniu, przewodził jednej z walczących armji, a przeciwnikiem jego był nie kto inny, tylko zamordowany przed czterema tygodniami Franc Ferdynand, następca tronu. Tu pamięć go nie myli, tego się nie zapomina! Stara pasja odżyła w starcu na to wspomnienie. Przez jedną chwilę uczuł na nowo dawną niechęć do fikcyjnego przeciwnika z manewrów, którego rzeczywistą śmierć pomścić ma teraz on i całe cesarstwo i królewskie wojsko. Krew starcowi uderzyła do głowy na myśl, że nawet po śmierci nie daje mu spokoju ten współzawodnik uparty, który przez tyle lat czekał daremnie na jego naturalną śmierć. Coś w starcu zatryumfowało: — A jednak go przeżyłem! — Ale i ten cichy, jedyny tryumf po chwili zamroczył się żalem za niezapomnianym jedynakiem Rudolfem.

Nieprzyjemna cisza padła na salę. Jak kadzidło nad zwłokami zamordowanych unosił się słodkawy zapach perfum Berchtolda. Adieu — perfumerje paryskie! Zamknięta droga: trójprzymierze — trójporozumienie! Dobrze znał się na tem hrabia Berchtold, wiedział, czem pachnie nowy kurs historji. Pachnie ograniczeniem się do wyrobów krajowych. Ale w tej upiornej ciszy nawet jowialny Krobatin nie wąchał już jego perfum. Prochu też nigdy nie wąchał, ale zawszeć był ministrem wojny.

Cesarz dumał. Niebieska woda jego źrenic spochmurniała pod szkłami. Wygolony podbródek zapadł się na złoto kołnierza, z którego na wierzchu sterczała tylko wata bokobrodów. Migotliwy krzyż na koronie świętego Szczepana pochylił się jeszcze bardziej i groził runięciem na głowę starca. On ciągle milczał, pogrążony w posępnych katakumbach trupich wspomnień.

Atmosfera coraz bardziej zgęszczała się nad okrągłym stołem. Stare fotele trzeszczały. Skleroza w żyłach paladynów znów posunęła się o krok. Aż zniecierpliwienie rady koronnej przekroczyło granice etykiety. Generałowie zaczęli szeptać. — Najwyższy czas! On musi podpisać! — Krobatin nie mógł dłużej wysiedzieć bez papierosa. Wówczas hrabia Berchtold trącił hrabiego Paara. Ten położył przed cesarzem jakiś duży arkusz. Drugi ze sobowtórów trzymał pióro z nową, nieużywaną, — jak nakazuje dworski ceremonjał — stalówką. Oczy wszystkich skierowały się ku wysuszonej, delikatnej dłoni cesarza. Nareszcie ocknął się i poprawił okulary. Wszyscy odetchnęli.

Przez kilka minut monarcha obchodził zimnem spojrzeniem czarne, sztywne szeregi liter. Czynił surowy przegląd każdego wyrazu, każdego przecinka. Ale po przeczytaniu pierwszych zdań zaczerwieniły się jego powieki, w oczach zaczęło coś piec. Okulary zapotniały. W ostatnich czasach bardzo już starca męczyło czytanie, zwłaszcza przy sztucznem oświetleniu. Więc oderwał wzrok od arkusza, i, widząc zniecierpliwienie rady koronnej, drżącą ręką poprowadził pióro do otwartej, czarnej paszczy kałamarza. Ręka wróciła z piórem, unurzanem w jadowitym płynie i drgając opadła na ląd papieru, jak lotnik, który poczuł w powietrzu grunt pod nogami. Wnet lewa ręka przyszła jej z pomocą, przytrzymała papier.

Cesarz kładł swój podpis, na który tak długo czekali ministrowie. Atoli po napisaniu wyrazu „Franciszek" nie stało już pióru płynnego tchu, atrament się wyczerpał. Po raz wtóry cesarz sięgnął do kałamarza i drżącem piórem zadrasnął się leciutko w duży palec lewej ręki. Z palca trysnęła malutka kropla krwi. Była czerwona. Nikt nie zauważył tego zadraśnięcia, cesarz szybko obtarł palec i jednem, mocnem pociągnięciem dopisał: „Józef". — Atrament był niebieski.

Hrabia Berchtold przejął pismo. Nazajutrz przetłumaczono je na wszystkie języki monarchji. Wisiało wydrukowane na wszystkich rogach miast, miasteczek i wsi, i zaczynało się od słów: „Do moich ludów"... Analfabetom odczytali manifest gminni dobosze.

Cesarz podniósł się z pomocą adjutantów. Nikomu w służbie ręki nie podawał. Tym razem jednak uścisnął dłoń prezesa ministrów. Na progu odwrócił się raz jeszcze i rzekł niewiadomo do kogo:

— O ile się nie mylę... będzie się lała krew.

Potem wyszedł. Arcyksiążę Fryderyk częstował ministra skarbu Bilińskiego — hawaną. Na dole stuknęły okute buciska piechurów 99-tego pułku. Suchy trzask kolb, stawianych do nogi. W pobliskich koszarach otrąbiono retraitę. Dziewiąta.

Żołnierze całej monarchji kładą się spać o dziewiątej.

Ewa Szelburg-Zarembina

Cyganski króle

(„Wyjątek z książki p. t. „Krzyże z papieru“.)

Trzy były w domu rzeczy ze złota: dwie obrączki ślubne, jedna Andrzeja druga Elżbiety, i trzeci krzyżyk chrzestny Reni.

Wszystkie trzy rzeczy z prawdziwego dukatowego złota i wszystkie trzy poświęcone.

Skarb.

Mieli go wspólnie we troje i miało go każde z osobna. Elżbieta szyła w złotej obrączce, ale zdejmowała ją do mycia i do spania. Andrzej w złotej obrączce liczył pieniądze w kasie, ale w sobotę czyścił irchową skórką swoją obrączkę, a także obrączkę Elżbiety.

Renia dniem i nocą nosiła na szyi swój złoty krzyżyk na cieniutkim łańcuszku.

Nieraz w dzień w czasie najgorętszej zabawy wsuwała nagle rękę za sukienkę: — Czy aby jest?

I, budząc się w nocy, macała pod koszulką: — Czy nie zginął?

Na krzyżyku był wyryty w złocie łatwo dający się odczytać rok, trudny miesiąc i imię w całej swej uroczystości: Teresa.

Nie można było nie pamiętać, że się ma taki krzyżyk na szyi podczas dnia i podczas nocy, że się go miało od urodzenia i mieć będzie zawsze.

— A jak ja umrę? — spytała raz kiedyś zaniepokojona nagle Renia.

— Cóż za pytanie? — zdziwiła się Elżbieta — naturalnie, że pochowają cię z krzyżykiem — powiedziała spokojnie.

Andrzej, który to słyszał, strzepnął palcami, aż brzękła obrączka.

Elżbieta podniosła głowę z nad jakiejś czarnej kamlotowej listwy, od której właśnie odpruwała wysiepaną czarną szczotkę:

— Oh, przecież wiadomo, że wszyscy pomrzemy — i uśmiechnęła się.

Ale Andrzej się zachmurzył, chociaż to on zawsze się uśmiecha, nawet wtedy, kiedy Elżbieta jest pochmurna.

Tego dnia w południe przyszła z ostrzeżeniem pani Snuszowa, sama przyniósłszy mleko, po które miała iść Renia.

— Niech lepiej dzieci teraz nie odchodzą od domów.

A za nią pani sędzina:

— Trzeba nam sprawdzić kłódki u komórek, moja pani Bietko.

I wreszcie samym już wieczorem pan Kaczurba:

— Najlepiej nie wpuszczać za próg, pani Elżbieto kochana. A zresztą — potrząsnął jej rękę w obu swoich czerwonych i gorących rękach — niech pani będzie spokojna! — co powiedziawszy ze znaczącym naciskiem, odstąpił o krok, wypiął szerokie piersi, lewą rękę założył za tużurek, a prawą podkręcił do góry obwisłego szpakowatego wąsa. — Może pani być najzupełniej spokojna.

Elżbieta spojrzała przez śliczne rzęsy na stojącego na straży jej progu pana Kaczurbę, spojrzała z nad lewego ramienia, na które przechyliła zgrabnie obciążoną czarnym warkoczem główkę.

— Skoro pan tak powiada, nie wątpię... Reniu, córeczko, podaj panu sąsiadowi krzesło. Wysoko do nas po schodach wchodzić, a i schodzić niełatwo, stromo.

Gość zrobił się krwisty na twarzy i usiadł zgarbiony nagle, ale skwapliwie wziął z rąk Elżbiety szklankę z herbatą, którą mu po chwili podała.

Pił wolno, z przestankami, delektował się.

Znudzona dziewczynka przyglądała mu się stanąwszy naprzeciwko. Myślała sobie:

— Nigdy nie skończy. Od kwadransa ma tam jeden łyk na dnie i nie łyka go.

Ale jednak skończył i wyszedł przed samym przyjściem Andrzeja.

Elżbieta wyprowadziła go do ciemnej sieni ze świeczką.

— Poświecę panu na schody. Dziś nów. Ciemno.

Bronił się — Ależ pani dobrodziejko — wpatrzony w jej twarz przez migające, jaskrawe światełko, i mrużył olśnione blaskiem krótkowzroczne oczy.

A wtem Elżbieta niepostrzeżonym ruchem warg zdmuchnęła świeczkę:

— Dobranoc panu. Proszę się kłaniać żonie — i zostawiła go w podwójnej ciemności, trzasnąwszy drzwiami.

Stał chwilę ogłupiały, aż wreszcie słychać było jak zaczął schodzić lękliwie macając laską wąskie stopnie.

Andrzej przyszedł nieco później, niż zwykle.

— Zagadałem się trochę po drodze — wyjaśnił.

I już usiadłszy do kolacji:

— Rozłożyli się w chłopskim lesie. Duży obóz. Ognie palą. Jakbyście chciały zobaczyć, to teraz widać jest od nas z ganku.

Któżby nie chciał tego zobaczyć?

Andrzej dopił herbatę, zapalił papierosa i wyszli wszystko troje na ganek.

— Okryj się — powiedziała jeszcze Elżbieta do Reni — jesteś już śpiąca, więc będzie ci za chwilę chłodno — i zarzuciła na nią własny szal ciepły od ciała.

Renia owinęła się aż po brodę, nie żeby się bała nocnego chłodu, ale że szal pachniał cały skórą, czy tylko może włosami matki.

Na ganku była ciemność i za gankiem zaraz była ciemność. Ani jednej gwiazdy na niebie.

— Będzie deszcz nad ranem — powiedział Andrzej, którego papieros to żarzył się, to przygasał gwałtownie, aż zgasł całkiem.

Usiedli wszyscy troje omackiem na gankowej ławce:

O! — w jakiś niewidoczny sposób wskazała w ciemności Elżbieta — O! — powtórzyła.

Odrazu spojrzeli w tę stronę. Tak, daleko stąd, w chłopskim lesie, paliły się ogniska tuż nad samą ziemią.

Mała walczyła ze snem i nastroszona w puchatym szalu, jak śpiąca sówka, patrzyła pilnie i ciekawie przez opadające raz po raz powieki.

Odległą czerwoną łunę, pełzającą przy samej ziemi, przekreślały od czasu do czasu maleńkie czarne cienie, nawet z tak daleka podobne do krzątających się ludzi.

— Co oni tam robią? — spytała szeptem mała.

Andrzej wykonał jakiś ruch niewidoczny w ciemności.

— Sss — przestrzegła nagle Elżbieta. I Andrzej i mała usłyszeli to samo: daleką muzykę.

Mała natychmiast otwarła oczy i wysunęła się cała ze spowijającego ją matczynego szala. Muzyka, biegnąca od ogniska, choć tak bardzo oddalona, dziwnie była wyraźna. Szarpała sobą ciemność, potrząsała dźwięcznie tą ciemnością, roztrącała ją i uderzała szybkiemi, palącemi, drobnemi dźwiękami prosto w Renię, jak garściami latających rozżarzonych węgli z przepalonych głowni.

— Tańczą — szepnął Andrzej.

Elżbieta milczała.

Renia bała się, sama nie wiedząc czego. Zapragnęła nagle objąć ojca za szyję. Wyciągnęła po ciemku ręce i... napotkała na tem miejscu gorące ramię Elżbiety.

Skuliła się i okryła z głową szalem.

Ale daleka muzyka nie przestawała podzwaniać w uszach.

Renia bała się coraz więcej. Spróbowała przysunąć się do kolan matki. Wyciągnęła po ciemku ręcę i... napotkała na tem miejscu ciężką głowę Andrzeja.

Odsunęła się bezszelestnie na drugi koniec ławki i płakała bezgłośnie, gorzko bardzo i gniewnie w szorstkie wełniane frędzle.

Po długiej godzinie, po mnóstwie długich godzin ktoś się nad nią pochylił, ktoś ją wziął na ręce, ktoś ją niósł jak wtedy, gdy była bardzo maleńka, ktoś ją całował, rozbierał, kołdrą otulał... Ale Renia nie otwierała łzami sklejonych oczu. Usnęła zła, pełna ciemnego niepokoju i wyrzutów sumienia, rozżalona i zawzięta.

Rano Elżbieta wstała z obrączką na palcu. Widocznie w niej spała. Nie zdjęła też jej do mycia.

Od rana też Renia strzegła pilnie swojego krzyżyka.

I patrzcie! zaraz po śniadaniu przyszła pierwsza cyganka.

Renia właśnie pomagała Elżbiecie zmywać naczynia. Trzymała jeszcze w ręku filiżankę, którą akurat skończyła wycierać, a Elżbieta miała obie ręce zanurzone w misce z ciepłą wodą. Więc powiedziała Elżbieta do Reni, gdy ta cyganka stanęła w progu:

— Mam mokre ręce, więc ty weź z szafki woreczek z jaglaną kaszą i odsyp jej pełną miarkę.

Natychmiast mała z takim pośpiechem postawiła filiżankę, że omało jej nie stłukła. Żółtej kaszy w miarkę blaszaną nabrała czubato i, z oczami utkwionemi troskliwie w osypujący się stożek, szła ku cygance. Ta nadstawiła fartucha pod miarkę.

Teraz dopiero, po spełnieniu dobrego uczynku podniosła Renia oczy na cygankę, ale ona, mrucząc pod nosem jakieś błogosławieństwa, odchodziła już. Więc Renia wyszła czemprędzej na ganek i patrzyła za nią.

Cyganka zstępowała szybko ze schodów. Jej kretonowa w kwiaty, wyburzała na słońcu i deszczach spódnica, tańczyła suto na biodrach dokoła wciętej talji. Spod czerwonej chustki wymykały się niesforne pasma włosów gęstych, wijących się, a już siwych.

Cyganicha odeszła jeszcze kilka kroków od ganku i nagle zatrzymała się i odwróciła twarzą do białego domu wysoka, chuda, drwiąco w tył przegięta.

— Kaszę jaglaną cyganom dają! — zaśmiała się szyderco. — Zapamiętaj sobie jedna z drugą, że

F. A. Ossendowski

Na Ol

I

Burzył się i wściekał Bajkał. Wiosenny „barguzin“, ten południowo - wschodni wiatr, gnał olbrzymie bałwany ku ciemnym skałom przeciwległego brzegu. Z łoskotem, złośliwym syczeniem i pluskiem biły one o kamienie i wylatywały do góry, jakgdyby z niebiosami walczyć chciały i wyzwanie szalone rzucały całemu światu. Na wzburzonej powierzchni olbrzymiego jeziora pływały ostatnie tafle lodu, lecz rozsypywały się z suchym brzękiem, jak pękające szkło. Duże białe mewy z przeciągłym jękiem latały, co chwila porywane przez wiatr i miotane w różne strony.

Fale jeziora spotykały na swojej drodze długą, płaską wyspę. Fale, wściekłe na przeszkodę przeciwko skałom Chamar - Dabanu, ciskały się na niski, krzakami wiklin porośnięty, brzeg, odrywały duże szmaty ziemi, łamały krzaki i spływały zpowrotem, ślizgając się na piasku przybrzeżnym, jak długie, chyże węże.

Pomiędzy wyspą, znaną pod nazwą Olchon, a stromym zachodnim brzegiem jeziora, nad którym zwisały jeszcze śniegiem pokryte uskoki grzbietu Chamar - Dabanu, fale szalały najwięcej.

Na brzegu Olchonu stało kilku ludzi w długich, ciężkich kożuchach baranich i w kapuzach lisich lub wilczych. Niezwykły wygląd mieli ci ludzie! Obrzękłe, zsiniałe twarze, nabrzmiałe usta, zżarte przez jakąś chorobę nozdrza i powieki, powykrzywiane, węzłowate palce rąk, ciężki warczący oddech i głucha, gardlana mowa — mimowoli przejmowały zgrozą każdego, kto trafiał na Olchon.

Północne plemiona koczujących Burjatów zrzadka przybywały ku brzegom „świętego morza“, jak nazywali oni jezioro Bajkalskie. Wtedy pastuchy przysłaniali zczerniałemi dłońmi swoje bystre, skośne oczy i z przerażeniem spoglądali na niskie, ledwie dostrzegalne śród fal jeziora czarne pasmo wyspy.

— Tała-Uchuł... Tała-Uchuł... — szeptali drżącemi ustami.

Zwykle siadali na ziemi, zapalali fajki i powolnemi głosami, ponuro spoglądając na jezioro, zaczynali rozmawiać o tych, których złe duchy dotknęły swoją zatrutą ręką i rzuciły na wyspę Olchon; nazywali ją Tała-Uchuł, czyli „step śmierci“.

Olchon z dawnych czasów, kiedy jeszcze temi obszarami władali odważni carowie burjaccy, słynął jako miejsce, gdzie zwożono z całego kraju chorych na „chamu“, czyli trąd, oraz na „mildzan“, rodzaj dżumy, która powoli niszczyła organizm ludzki, zabijając go stopniowo. Trędowaci, zadżumieni nie mieli prawa pozostawać w swoich koczowiskach, gdyż byli niebezpieczni, jako źródło epidemji, a jeszcze bardziej dlatego, że wzbudzali wstręt, zmieniając się w półzgniłe, ruchome trupy, zjawy okropnej nędzy i męki. Rosjanie nie bronili Burjatom posługiwać się Olchonem, który, z biegiem czasu, stał się miejscem wyklętem, zaludnionem przez straszliwe żywe trupy ludzkie. Okoliczni chłopi z obwodu Irkuckiego i Zabajkalskiego zwozili również na Olchon swoich chorych i na wyspie tej zawsze przebywało do 300 ludzi, dotkniętych straszną plagą. Żyli w nędzy straszliwej i beznadziejnej, gdyż tylko czasem jakiś ofiarny, a odważny zarazem, Sybirak lub Borjat zdążał czółnem w stronę Olchonu, składał na brzegu wory z żywnością i, nie oglądając się, odpływał.

Chorzy mieszkańcy wyspy żywili się przeważnie rybami, które łapali różnemi, tylko w Azji znanemi, sposobami, czarnemi jagodami i orzechami cedrowemi, nigdy nie będąc pewnymi dnia jutrzejszego. Głód nieraz szczerzył tu zęby i dziesiątkował męczeńską ludność wyspy. Przybywała tu nieznaną droga inna jeszcze klęska — czarna ospa, a gdy zaczynała grasować, wyspa pustoszała i oczekiwała na przybycie nowych mieszkańców, którzy znajdowali w szałasach, w norach ziemnych lub wprost w krzakach-trupy, rozszarpane przez drapieżne ptactwo i wilki. W zimie, po lodzie, odbywały one wyprawy na Tała-Uchuł, a później wyły

wicz

cygan to nie dziad po prośbie! Naści wasze dobrodziejstwo! — i ze śmiechem, teraz już wesołym, podrzuciła do góry podołkiem fartucha i rozsiała dokoła siebie po ziemi tę kaszę.

Renia stała na ganku zdrewniała ze zgrozy: pamięta przecież jak za tę właśnie jaglaną kaszę Elżbieta przez trzy długie tygodnie uczyła cierpliwe kroju tępą, zabierającą swemi kieckami pół mieszkania, dziewuchę gospodarską z Gutanowa.

Cyganicha dawno już znikła z drogi, a mała jeszcze stoi.

Po południu tego samego dnia przyszła druga. Była podobna do tamtej, tylko młodsza i ubrana inaczej. Z obu stron miedzianej twarzy zwieszały jej się czarne warkocze przeplecione gęsto srebrnemi pieniędzmi. Na ręku miała tobołek zastanawiającego kształtu, jakby strucla zawinięta w cienką płachtę.

Nie zatrzymała się w progu, ale podeszła do samej maszyny Elżbiety i, nim Elżbieta zdążyła swojem spokojnem słowem osadzić ją przy drzwiach, cyganka, lewą ręką przyciskając konwulsyjnie swój tobołek, prawą wyciągnęła z rozpiętego na piersiach kaftanika duży kawał zmiętego niebieskiego aksamitu.

— Uszyjcie z tego sukienkę dla rocznego dziecka. Zaraz. Ja poczekam. Już bądźcie tak dobrzy i uszyjcie — wypowiedziała jednym tchem i wcale nie prosząco. Ale było w jej gwałtownym, szorstkim głosie coś, co zaniepokoiło Renię, a Elżbietę powstrzymało od pokazania drzwi zuchwałej cygance.

Spojrzała Elżbieta na twarz jej zastygłą jakby, na oczy dziko błyszczące, a zadymione łzami i — przypatrzyła się uważnie, badawczo sztywnej, podłużnej kukiełce, zawiniętej w cienką płachtę.

Powiedziała cicho Elżbieta do tej cyganki:

— Usiądźcie sobie. Nie będzie trzeba przecież tego wykańczać tak, jakby dziecko w tem miało jeszcze chodzić, więc mi to dużo czasu nie zabierze.

I w niecałą godzinę skroiła i sfastrygowała sukienkę z niebieskiego aksamitu dla rocznego dziecka.

Tymczasem Renia wyszła sobie była z mieszkania, bo miała przyobiecane dziś przed wieczorem klocki od stolarza na dole.

W stolarni przy sobocie kończyli wcześniej robotę i czeladnik z chłopakiem zabierali się do wyjścia, tylko stary Rąpal heblował coś jeszcze na mniejszym warsztacie pod oknem.

Mała z uciechą brodziła wśród świeżych wiórów po grubej warstwie trocin i pilnie szukała odpiłowanych, gładkich kawałków drzewa, nadających się doskonale do budowania.

Miała już ich różnych ze dwanaście, gdy w stolarni zjawiła się ta sama cyganka ze srebrnemi pieniędzmi w czarnych warkoczach, ze sztywnem zawiniątkiem w ręku.

— Już jest sukienka — powiedziała — teraz tylko trumienka. Niedużia. Tyla.

I położyła sztywne, podłużne zawiniątko na warsztacie przed stolarzem.

— Poszła won, — wrzasnął Rąpal, ale nie ośmielił się dotknąć zawiniątka.

Cyganka nie poruszyła się nawet:

—Zaczekam. Tylko żeby na biało malowana i z galonem.

— Poszła won stąd — powtórzył stolarz.

— Żeby biało malowana — mówiła dalej cyganka, patrząc nie na stolarza, ale na leżący przed nią przedmiot. Na jej miedzianą twarz wystąpiły rdzawe rumieńce i wszystkie srebrne pieniądze dźwięknęły głośno w warkoczach:

— Nie cyganiak zwyczajny, królewskie dziecko!

Stolarz spojrzał na nią uważnie i cmoknął grubemi wargami. Uspokoił się odrazu:

— Ile dasz?

Mała słuchała z kąta jak się kłócą grosz za grosz. Wreszcie cyganka wyplotła jeden po drugim srebrne pieniądze z lewego warkocza, a potem z prawego warkocza.

Stolarz liczył. — Mało.

Zaklęła się, że nie ma więcej. Na świadectwo wywróciła kieszenie, rozerwała koszulę na brunatnych piersiach, wreszcie, jakby to miało ostatecznie przekonać stolarza, jednem szarpnięciem rozwinęła tłomoczek.

Zobaczyła mała leżący na warsztacie chudy, bosy trupek cyganiątka w śmiertelnej sukience z niebieskiego aksamitu.

Stolarz wzruszył okrągłemi plecami i skrzywił się:

— Co mnie to obchodzi? A zresztą cygan. Pogańskie dziecko. Grzech takiemu pogańskiemu podrzutkowi, chociaż i za pieniądze, chrześcijańską trumnę robić! Tfu! Nie będę, — i splunął soczyście na ścianę przez trupka.

Cyganka zamilkła nagle, z opadłemi wzdłuż ciała rękami stała i spod rozczochranych włosów tępo patrzyła na brudne, zakrzywione bose paluszki wyglądające z pod niebieskiego rąbka.

Wtedy to wyszła z kąta mała dziewczynka i śmiało podeszła do warsztatu. W zaciśniętych palcach trzymała zdjęty z szyi swój poświęcony złoty krzyżyk od chrztu świętego.

I razem z łańcuszkiem położyła go na zapadniętym brzuszku zmarłego cyganiątka...

chonie

długo, ponuro i groźnie, jakdyby widziały przed sobą oblicze śmierci.

Tłum takich mieszkańców wyspy stał na brzegu i przyglądał się małej łodzi żaglowej, rzucanej przez fale, a sunącej w stronę Olchonu.

— Słuchaj, Buszak — zaseplenił, zjedzonemi przez trąd wargami, stary Burjat, zwracając się do wyniszczonego przez dżumę młodzieńca — to nikt z naszych, bo płynie od Irkuckiego brzegu.

— A może to jakiś rybak zbłąkał się i woli przed burzą tutaj się schronić, niż walczyć z falami? — odrzekł Buszak.

— Nie może być! — potrząsnął głową trzeci, podobny do potwornego widma o wystających, opuchniętych stawach, wyglądających przez dziury brudnych łachmanów. — Żaden się nie odważy. Wolałby zginąć w „świętem morzu" niż tu skierować swą łódź.

— Więc któżby to mógł być? — pytał znowu pierwszy.

Nikt mu nie odpowiedział. Wszyscy z zaciekawieniem i niepokojem przyglądali się żeglarzowi, który, bardzo zręcznie, prowadził swoje czółno, tnąc fale i szybko zbliżając się do brzegu wyspy.

Stojący na brzegu spojrzeli na siebie z trwogą i zaczęli oddalać się w głąb wyspy.

— Lepiej się nie pokazywać na oczy! — szepnął ktoś z tłumu, przypominając sobie pogłoski, które od czasu do czasu krążyły śród chorych, otrzymujących wiadomości z niewiadomych nikomu źródeł. Pogłoski te niepokoiły mieszkańców wyspy, ponieważ mówiły o projekcie władz wysiedlenia chorych do jakiegoś szpitala. Pogłoski te były zmyślone, gdyż rząd rosyjski wcale nie dbał o wyspę, a wszechwładni generał - gubernatorzy w Irkucku nawet nic wtedy o Olchonie i jego mieszkańcach nie słyszeli.

II

Tymczasem łódź przybiła do brzegu wyspy, a wiatr i fale do połowy wyrzuciły ją na piasek. Z łodzi wyskoczył młody człowiek w czapce studenta uniwersytetu rosyjskiego i w długich butach myśliwskich. Umocowawszy linę czółna, obejrzał się i dużemi krokami skierował się w stronę gęstych krzaków, nad któremi unosił się słup dymu. Przybyły wkrótce wyszedł na obszerną polanę, otoczoną zaroślami wiklin, kalin i niewysokich brzóz. Ujrzał kilkanaście długich szałasów, zbudowanych z cienkich drągów, przeplatanych trzcinami i pokrytych grubą wartswą suchej, sczerniałej już gliny. Oprócz tych szałasów były jeszcze inne legowiska ludzkie — niewysokie pagórki, usypane z ziemi, mające duży okrągły otwór, zamiast drzwi. Pośrodku polany palił się ogień wśród kilku kamieni, na których stał duży kocioł żelazny z gotującemi się w nim rybami. W różnych miejscach widniały takież ogniska pierwotne. Przybysz jednak nigdzie nie dojrzał ludzi, a wtedy dłoń do ust przyłożył i krzyknął:

— Wychodźcie! Nic wam się złego nie stanie. Nie jestem urzędnikiem ani policjantem!

Te słowa natychmiast poskutkowały. Z szałasów, z nor podziemnych i z innych barłogów zaczęły wypełzać, czołgać się dziwne, straszliwe w swej nędzy, postacie, jedna od drugiej potworniejsza i bardziej odznaczona piętnem śmierci. Wypełzały jak widma, zrodzone snem chorobliwym, i zatrzymywały się wahające, przerażone i nieufne.

Student pewnym krokiem zbliżył się do nich, obszedł wszystkich, każdego obejrzał, o coś zapytał, a później uśmiechnął się prawie wesoło i zawołał:

— A ilu was tu się gnieździ?

— Stu pięćdziesięciu trzech! — odpowiedział za wszystkich chory na trąd stary kozak, ledwie poruszając ustami.

— Siekiery, piły i inne narzędzia macie? — pytał dalej student, a gdy mu odpowiedziano, że kilka sztuk się znajdzie, jął się rozpytywać, czy uprawiają rolę, a dowiedziawszy się, że tego tu nie znają, zdziwił się bardzo i rzekł:

— Niedołężna z was publika! (DCN)

Maria Konopnicka

Pieśń o domu

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w letnią noc, skroś srebrnej mgły,
Szumen swych lip wtórzy twym snom,
A ciszą swą koi twe łzy?

Kochasz ty dom, ten stary dach,
Co prawi baśń o dawnych dniach,
Omszałych wrót rodzinny próg,
Co wita cię z cierniowych dróg?

Kochasz ty dom, rzeźwiącą wón
Skoszonych traw i płowych zbóż,
Wilgotnych olch i dzikich róż,
Co głogom kwiat wplatają w skroń?

Kochasz ty dom, ten ciemny bór,
Co szumów swych potężny śpiew
I duchów jęk i wichrów chór
Przelewa w twą kipiącą krew?

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co wpośród burz, w zwątpienia dnie
Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swem ocala cię?

O, jeśli kochasz, jeśli chcesz
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż,
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złóż!...

Wincenty Pol

Wyleć, orle młody!

Wyleć, wyleć, orle młody
Ponad ziemię, ponad grody,
Z myślą, pieśnią wyleć społem,
Potocz młodą duszę kołem!

Wyleć śmiało i wysoko
I odetchnij w świat szeroko!
Obleć ziemię skrzydłem gońca,
Opatrz wszystko okiem słońca!

Bo tych twoich borów szumy
I tych łanów złote kłosy
I tych ludów śpiewne dumy
I wód fale i niebiosy —
Grają jedną pieśnią strojną,
Jak Bóg wielką i spokojną!
Pieśnią, której nikt nie stłumi,
Temu tylko zrozumiałą,
Kto zrósł z ziemią duszą całą,
Kto za kraj ten zginąć umie.

Antoni Lange

Skowronki

Skowronki latają, skowronki,
W wyżyny, w błękity, w lazury,
Nad pola, nad gaje, nad łąki,
Do góry — do góry — do góry!

Nim oracz swym pługiem uderzy
I ziemię wygarbi o wiośnie,
Skowronek w obłoki już mierzy
Radośnie — radośnie — radośnie!

Skowronki latają, skowronki
I wiosnę zwiastują swym lotem
I wróżą nam zieleń i pąki
Wesołym a gwarnym szczebiotem.

Nad pola, nad szczere, obszerne
Wysoko, daleko się wznoszą
I prują błękity niezmierne
Z rozkoszą — z rozkoszą — z rozkoszą

Nerwowo, szerokiem półkolem,
A szybko, a zwinnie, a szparko
Wzlatuje skowronek nad polem
Za wiosną — zieleni szafarką

Do góry, do góry wciąż płynie
W bezmierne, niebieskie przeźrocze
I drżącem skrzydełkiem w wyżynie
Trzepocze — trzepocze — trzepocze!

Skowronki latają, skowronki,
Tu jeden, tu drugi, tu trzeci —
Półzłote, półszare te dzwonki,
Co dzwonią na cichych pól dzieci...

Przemówienie Prezydenta R. P. Ignacego Mościckiego do Narodu Polskiego

Pamięci Marszał

Punktualnie o godz. 19-ej P. Prezydent Rzeczypospolitej wygłosił przez radjo na wszystkie rozgłośnie Polski przemówienie treści następującej:

— Pierwszy to raz obchodzimy imieniny naszego Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego, kiedy odszedł już na zawsze, osierocając cały Naród polski.

Osierocił nas, gdyż wszystko — wszystko zawdzięczamy Jemu i On do ostatniej chwili największe nasze troski dźwigał na swych barkach.

Poddawaliśmy się z największą chęcią jego rozkazom, jego radom i wytycznym, bo wierzyliśmy w jego genjalne przewodnictwo.

Ja, który miałem szczęście patrzenia zbliska przez 41 lat na działalność Piłsudskiego dla Polski, musiałem dojść do przekonania, że tak wielkiej postaci Polska jeszcze nie miała.

A przecież historja Narodu polskiego zna dosyć znaczny zastęp wielkich ludzi, którzy podczas długiego okresu niewoli byli w stanie wzniecać patrjotyzm i dumę narodową. Wszystkie powstania i walki z najeźdźcami, rzucające posiew gotowości do dalszych ofiar, tym wielkim ludziom zawdzięczamy.

Bez tej dumy narodowej i bez tych ofiar wielka postać Piłsudskiego też nie mogłaby się narodzić.

Historja Polski podaje nam jednak obrazy nietylko pięknych ludzi. Mówi nam ona, że ludzi brzydkich, a nawet podłych, siejących przyziemną prywatę, niezgodę i zamęt, mieliśmy niestety także.

Różne ciężkie chwile, a wkońcu utratę naszej niepodległości tym właśnie ludziom zawdzięczamy.

Jednak te brzydkie tradycje nie były w stanie przezwyciężyć tradycyj pięknych, dzięki którym odzyskaliśmy wolność i możność dalszego rozwoju.

W rozmowach ze mną Piłsudski nieraz gwałtownie się zżymał na bardzo liczną u nas małość ludzką, która Mu wielce utrudniała konstruktywną pracę dla przyszłości Polski.

To Jego zżymanie się było nieraz bardzo mocne i mogło się nawet czasem zdawać, że z obrzydzeniem i niechęcią chce odejść od pracy. A jednak duch Jego niezłomny, będący wcieleniem największych i najpiękniejszych tradycyj naszej przeszłości, nie uległ osłabieniu.

Piłsudski wraca z wygnania z Syberji w r. 1893 i zaraz staje na czele polskiej partji socjalistycznej, która tworzyła się na gruzach organizacyj rewolucyjnych, zgniecionych przez siepaczy caratu. Jako naczelne swe hasło wysuwa Piłsudski walkę o niepodległość i temu hasłu wszystkie inne podporządkowuje.

Wnikając w polityczne nastroje w Europie, Piłsudski uwierzył z całem przekonaniem, że musi nadejść sprzyjająca chwila do zbrojnego wystąpienia. To też wiele czasu poświęcił gruntownym studjom, celem zdobycia wszechstronnej wiedzy wojskowej.

Już na kilka lat przed wojną światową organizował, wychowywał i ćwiczył w sztuce wojennej młodzież, która później podczas zawieruchy światowej w szeregach Legjonów i Polskiej Organizacji Wojskowej zdobyła tak przepiękne karty w historji naszych walk o niepodległość.

W czasie więzienia Marszałka w Magdeburgu zaznaczyła się znowu Jego genjalna zdolność przewidywania przyszłości. Czas ten wyzyskał Piłsudski do przeprowadzenia głębokich rozważań nad wybraniem metody rządzenia, którą miał zastosować w chwili wskrzeszenia naszej państwowości przy równoczesnem ujęciu w swe ręce pełnej władzy w kraju.

A więc wszystko, co się później stało, znacznie wcześniej przewidział i dokładnie przemyślał.

Mówiąc mi raz o swoich czasach magdeburskich Piłsudski, wówczas już Naczelnik Państwa, zaznaczał, że miał wielką trudność w wyborze metody rządzenia krajem. Wreszcie rozstrzygnął i wybrał metodę, dla której nie mógł znaleść przykładu w dziejach innych państw. Takiego bowiem wypadku, by ktoś z historycznych postaci sam, nie zmuszony warunkami, dobrowolnie ograniczał swą władzę, jeszcze nie było. Pierwszą taką postacią był Piłsudski, który od samego początku naszej wskrzeszonej państwowości śpieszył się nawet z dopuszczeniem społeczeństwa do udziału w rządach. Uważał on bowiem, że dyktatorski sposób rządzenia nie wychowuje narodu i nie przyczynia się do ewolucyjnego tworzenia i rozwoju spoistości wewnętrznej państwa.

Jego nastawienie psychiczne sięgało w daleką przyszłość narodu, do czasów, kiedy On sam już nie będzie mógł brać udziału w pracy i nie będzie mógł dożyć wyników swojego trudu.

Wszystko, co czynił dla bieżącej chwili, było rozważane przez Niego pod kątem potrzeb przyszłości narodu.

Były to potężne uczucia, które można porównać tylko z uczuciem matki. Matka, kochająca nad życie swe dzieci, troszczy się nietylko o ich przyszłość, ale jej troska sięga jeszcze do dalszych pokoleń. Takie uczucia dla całego narodu spotyka się bardzo rzadko.

W rozmowie ze mną nazywał Piłsudski swoje wielkie uczucie dla przyszłości Polski swoim honorem wobec historji.

O tym honorze wobec historji niech pamiętają w przyszłości wszyscy polscy mężowie stanu, gdy wskutek jakichkolwiek podrażnień zacznie ich opanowywać niezdrowa ambicja osobista i autosugestja, mącąca objektywność ich myślenia.

Potrzebne to jest dla Polski.

Bezpośrednio po powrocie z Magdeburga w listopadzie 1918 r. Piłsudski, objąwszy dyktatorską władzę nad tworzącem się państwem, próbował utworzyć koalicyjny rząd, złożony z przedstawicieli wszystkich wybitniejszych ugrupowań.

Wszystkie jednak jego wysiłki w tym kierunku zostały udaremnione niezgodą i waśniami stronnictw, które najdosadniej charakteryzują Jego własne słowa: „Rozmawiałem z setkami osób, z przedstawicielami rozmaitych ziem, organizacyj, stowarzyszeń, interesów... każdy mówił, że jest całym narodem, że chciał swojego rządu, każdy groził, że innego rządu nie usłucha".

Wówczas to polecił utworzenie gabinetu swemu podkomendnemu, legjoniście Jędrzejowi Moraczewskiemu, i wkrótce po utworzeniu rządu wyznaczył mu bardzo bliski termin na przeprowadzenie wyborów do izb ustawodawczych, opartych na najszerszych podstawach demokratycznych. Wybory odbyły się już 26 stycznia 1919 r.

W ten sposób Piłsudski zrezygnował ze swej dyktatorskiej władzy i to pomimo wstrząsu, spowodowanego zamachem stanu z 5 stycznia 1919 r.

Już samem odniesieniem się do zamachowców i potraktowaniem ich ze względnością prawdziwie ojcowską, dał Piłsudski dowód, że tego rodzaju epizody nie były w stanie zachwiać raz ustalonej przez Niego metody rządzenia.

Z biegiem czasu zaczęły się piętrzyć coraz większe trudności w konstruktywnej pracy Marszałka.

Atakowano Go ze wszystkich stron. Tworzono i rozsiewano najcyniczniejsze plotki, oskarżano Go o zdradę narodu, a w Sejmie starano się różnemi ustawami jak najbardziej umniejszyć władzę Naczelnika Państwa.

Wreszcie uchwalono t. zw. konstytucję marcową, w której władzę Prezydenta Rzeczypospolitej ograniczono prawie wyłącznie do samej reprezentacji państwa.

Piłsudski patrzył na to wszystko z nadzwyczajną cierpliwością i, chociaż wewnętrznie zżymał się potężnie, nie załamał swej raz ustalonej linji.

W jednem ze swych przemówień Piłsudski tak scharakteryzował tę podłą i wysoce dla państwa szkodliwą robotę:

„Był cień, który biegł koło Mnie. Czy na polu bitwy, czy w spokojnej pracy, czy w pieszczotach dziecka — cień ten ścigał Mnie i prześladował. Zapluty, potworny karzeł, na krzywych nóżkach, wypluwający swą brudną duszę, opluwający Mnie zewsząd, nie szczędzący niczego, co szczędzić trzeba — rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi — śledzący moje kroki, przekształcający Moją myśl — ten potworny karzeł pełzał za Mną, ubrany w chorągiewki różnych kolorów to obcego, to swego państwa, krzyczący frazesy, wymyślający jakieś historje — ten karzeł był Moim nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski. A plucie to chrzczono wysokiemi słowami, wysokiemi hasłami. Była to praca t. zw. narodowa, praca t. zw. patrjotyczna.

Czyż nie musimy podziwiać wielką moc ducha Piłsudskiego i Jego potężny upór w utrzymaniu

raz obranej metody, metody bezsprzecznie najlepszej, ale nadzwyczaj trudnej?

I znowu żadna z historji rozwoju różnych narodów nie daje nam przykładu takiej wytrzymałości nerwów i cierpliwości u naczelnej postaci, mogącej skorzystać z pełni władzy.

Po przeprowadzeniu wyborów w listopadzie 1922 r. już na podstawie uchwalonej konstytucji, Piłsudski zrezygnował z wyboru na Prezydenta. Jak Sam mi mówił, chciał przypatrzeć się zboku, jak dalej rozwijać się będą stosunki wewnętrzne w kraju przy Prezydencie, który — Jego zdaniem — powinien mieć lżejszą rękę od Niego.

Zgromadzenie narodowe dokonało 9 grudnia 1922 wyboru Prezydenta Narutowicza i gdy elekt jechał do Sejmu, by złożyć konstytucyjną przysięgę, spotkała Go w drodze ze strony tłumu wielka zniewaga, a jeszcze większą zniewagę wyrządzono Majestatowi Rzeczypospolitej. Elekta obrzucono grudami błota i stekiem najwstrętniejszych obelg. W tydzień później pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej, wybrany na podstawie świeżo uchwalonej konstytucji — już nie żył.

Pamiętam dokładnie, jak wielką grozę zbrodnia ta wywołała w kraju, grozę, spotęgowaną jeszcze aureolą, wytworzoną dokoła osoby zabójcy przez pośrednich winowajców tej zbrodni. Rozpacz szarpała umysły prawych obywateli, napawając ich lękiem o przyszłość Polski.

Piłsudski i te najtragiczniejsze wydarzenia, które ścinały krew w żyłach, wytrzymał cierpliwie i nie dał się wyprowadzić z równowagi, chociaż wewnętrznie przechodził najgłębsze wzburzenie.

Dokonano wyboru drugiego Prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego.

Piłsudski usunął się w cień, zachowując jedynie szefostwo Sztabu Generalnego i przewodnictwo ścisłej rady wojennej.

Pomimo to walka z Nim nie ustała, odczuwano bowiem, że ma On siłę i pełną możność przerwania w każdej chwili tej niecnej i wysoce dla państwa szkodliwej roboty.

Obowiązki wojskowe pełnił Piłsudski jeszcze przez kilka miesięcy.

Kiedy jednak do władzy dochodziły coraz bardziej żywioły moralnie współwinne w zabójstwie Prezydenta Narutowicza, Piłsudski zrezygnował ze wszystkich stanowik wojskowych, a nawet zażądał zupełnego zwolnienia Go z wojska. Chciał w ten sposób na prawach zupełnie wolnego i niezależnego Obywatela słowem i pismem przeciwdziałać zgubnym dla państwa prądom rozkładowym.

Czynił to istotnie z nadzwyczajną siłą, wywołując głębokie wrażenie w społeczeństwie.

Nadszedł rok 1926.

Ludzie, zwalczający Piłsudskiego, nietylko zdobyli władzę nad biegiem życia państwowego, ale czyniono przygotowania celem ostatecznego złamania moralnej i fizycznej potęgi Marszałka.

Zbierały się moce celem ostatecznego obezwładnienia Go i usunięcia ostatniego czynnika, który mógł jeszcze przeciwstawić się złemu i zapobiec

...ka JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

pogrążeniu kraju w odmęt długotrwałej rewolucji.

Wówczas dopiero zdecydował się Piłsudski na zbrojną demonstrację, która wbrew Jego przewidywaniom przerodziła się w walkę i pociągnęła za sobą pewne straty po obu stronach.

Ta walka zbrojna trwała tylko trzy dni i ograniczyła się tylko do stolicy, oszczędziła ona jednak krajowi o wiele gorszego i powszechniejszego zamętu i walk, które mogłyby spowodować nieobliczalne osłabienie państwa.

Osiągnąwszy zwycięstwo, Piłsudski ponownie rezygnuje z dyktatury i nadaje odrazu legalny charakter dalszemu biegowi wypadków. Ciała ustawodawcze nie zostały rozwiązane, a zwołane, w myśl konstytucji na dzień 31 maja, zgromadzenie narodowe wybiera Piłsudskiego na Prezydenta Rzeczypospolitej. I tym razem Piłsudski wyboru nie przyjął.

Przewrót majowy i pełne zwycięstwo Marszałka Piłsudskiego wytworzyły w kraju nadzwyczaj doniosłe zmiany, stanowiąc nowy etap dla dalszego ewolucyjnego rozwoju państwa.

Od tego momentu przychodzą do władzy prawdziwi patrjoci, którzy swym ofiarnym udziałem w walkach o niepodległość dali dowody swoich uczuć dla ojczyzny i są zdolni pełnię swoich trudów i wysiłków poświęcić dla dobra państwa.

A jeżeli nawet długi czas jeszcze należy liczyć się z istnieniem w Polsce licznych nawet małości, jestem głęboko przekonany, że uzyskanie przez nie decydującego wpływu na losy państwa nie jest już możliwe.

Jest to fakt niezwykłej doniosłości i o daleko sięgających następstwach, a jednocześnie jest dowodem, że metoda, obrana przez Piłsudskiego jeszcze w Magdeburgu i konsekwentnie utrzymana kosztem takich Jego zmagań i przeżyć, okazała się dla Polski szczęśliwa.

W tym nowym etapie Piłsudski, pomimo istniejących jeszcze nadal dużych trudności ze strony niewykorzenionego jeszcze partyjnictwa, kładzie krok za krokiem dalsze zręby pod silny gmach mocarstwowej Polski.

Doprowadził wreszcie, przy wydatnej pomocy swoich najbliższych współpracowników, do uchwalenia kwietniowej konstytucji, która ostatecznie ustala i harmonizuje działalność wszystkich władz państwa i wytycza wyraźną drogę do dalszego jego rozwoju.

Tak bardzo doniosłym pracom Piłsudskiego wewnątrz kraju odpowiadały również Jego prace na zewnątrz dla ugruntowania i stałego powiększania mocarstwowego stanowiska Polski w świecie.

Przez 9 lat miałem możność przyglądać się zbliska Jego kierownictwu polityką zagraniczną, poznać Jego myśli i rozważania w tej dziedzinie i podziwiać genjalność Jego wyczuć w posunięciach, których rezultat dla nas zawsze był szczęśliwy.

Doprawdy ani razu nie miałem powodu do jakichkolwiek zastrzeżeń. I chociaż czułem, że sam nieraz może nie potrafiłbym tak głęboko wniknąć w zawikłane arkana polityki zagranicznej, to jednak z chwilą, kiedy się miało już przed sobą rezultaty faktów dokonanych, wydawała się droga, obrana przez Niego, nadzwyczaj prostą, konsekwentną i nieskomplikowaną.

Piłsudski przez wyjaśnianie swoim najbliższym współpracownikom motywów swoich posunięć w sprawach polityki zagranicznej umożliwił kontynuowanie Jego linji i zamierzeń nawet po Jego odejściu.

Rezultaty Jego decyzyj i posunięć na polu polityki zagranicznej okazały się bardzo doniosłe. Ze stanowiska państwa, podawanego w początkach swego istnienia nieraz zagranicą za zesonowe, doprowadził Polskę do stanu, w którym samodzielność jej polityki wszystkim została uwidocznioną, zmuszając inne państwa do poważnego liczenia się z nią.

Największem jednak ukochaniem Marszałka, któremu najwięcej poświęcił trudu i wysiłków, było wojsko polskie, najpierw jako czynnik walki o niepodległość, a następnie jako najważniejszy czynnik utrzymania niepodległości, który, zabezpieczając kraj przed niepokojeniem z zewnątrz, umożliwia ewolucyjną pracę nad jego umacnianiem i rozwojem.

Jak to już na wstępie swojego przemówienia wspomniałem, jeszcze na kilka lat przed zawieruchą światową skupiał Piłsudski koło siebie młodzież patrjotyczną i ideową, ćwicząc ją w sztuce wojskowej i przygotowując swą pracą wychowawczą kadry bojowników o niepodległość.

Stały się one kadrami nietylko przyszłej armji polskiej, ale i ośrodkiem ideowych współpracowników Marszałka w Jego pracy nad budową zrębów państwowości polskiej.

W licznych ciężkich i bohaterskich bojach wyrabiał i pogłębiał Marszałek w swojej młodzieży rycerskość, nauczył ją kochać i nadewszystko cenić honor nietylko wobec współczesności, ale i wobec historji.

Zmagania się Legjonów i Polskiej Organizacji, a później wielkie boje wojska polskiego stworzyły wspaniałe tradycje licznych pułków armji polskiej, które z roku na rok napływającym zastępom młodzieży wpajają najszczytniejsze uczucia rycerskości i honoru, oraz gotowości poniesienia wszelkich ofiar aż do ofiary życia w obronie ojczyzny.

Doprawdy, gdy się bliżej rozpatruje tę działalność wychowawczą Piłsudskiego, to się widzi, że On właśnie liczne zastępy wydobył z mroków niewoli, zasnutych nad Polską, rozkładową działalnością zaborców.

Piłsudski był jednak nietylko wychowawcą i organizatorem armji polskiej, ale i jej genjalnym Wodzem.

Jego zwycięstwo w roku 1920 wykazało w pełni Jego wyjątkowe kwalifikacje Wodza, a w swoich skutkach doniosłość tego zwycięstwa była tak wielka, że nawet trudno dla niej znaleźć po równanie w historji. Zwycięstwo to bowiem nietylko dla naszego państwa było sprawą niezależnego bytu, ale wpłynęło decydująco na dalszy rozwój historji Europy.

Prace Piłsudskiego dla mocy naszej armji zajmowały go aż do ostatniej chwili życia. Wreszcie pozostawił nam duży organizm wojskowy w takiem zdrowiu i takim ożywiony duchem, że jest prawdziwą dumą całego narodu i przedmiotem zasłużonego podziwu u obcych.

Jak dalece Marszałek myślał o przyszłości, świadczy fakt, że na półtora roku przed swoim zgonem doradził mi powołać na Jego zastępcę zaprawionego i doświadczonego w licznych bojach gen. Śmigłego - Rydza, któremu już dawniej, odchodząc do Magdeburga, powierzył swoje zastępstwo w kraju.

A gdy przyszła ta najsmutniejsza dla nas chwila odejścia Piłsudskiego, z całem przekonaniem ten Jego ustny testament wprowadziłem w życie.

Temu zdrowiu naszej armji i przewidującemu wyborowi następcy Marszałka w jej kierownictwie zawdzięcza Polska, że po nagłem odejściu tak Wielkiego Autorytetu uniknęła zamętu, który mógłby się okazać nieobliczalnym w skutkach.

To skoncentrowanie w swoim czasie przez Piłsudskiego młodzieży ideowej i wychowanie jej nietylko w cnotach wojskowych, ale również w wysokich uczuciach społecznych i obywatelskich, sprawiło, że od maja 1926 roku można było czerpać z tego ideowego rezerwoaru całe zastępy ludzi do administracji państwowej i na najodpowiedzialniejsze stanowiska, co umożliwiło utrzymanie ciągłości rządzenia, pomimo zmiany osób.

Przedstawiłem w głównych rzutach, co zawdzięczamy Piłsudskiemu, Jego genjuszowi i Jego nadludzkiej wprost pracy.

Odchodząc od nas, pozostawił nam jeszcze wielki i bogaty spadek, którego realizowanie wystarczy na długi szereg lat.

Stworzył nam państwo, mocne zręby tego państwa zbudował, ustalił jego granice, obronił nas przed niebezpieczeństwami z zewnątrz idącemi. Swoją pracą, przemówieniami i licznemi publikacjami wychował duże rzesze ludzi, a Jego pisma i przemówienia będą miały na szereg pokoleń swój wychowawczy wpływ.

Niema dziedziny w Polse, w którejby Piłsudski nie pozostawił trwałego śladu Swojej genjalnej indywidualności.

Postacią swoją stworzył nam wielką tradycję, która przez setki lat będzie podtrzymywała nasz naród w najszlachetniejszych uczuciach dla państwa.

Wreszcie przez stworzenie potężnego i zdrowego organizmu wojska zapewnił duże bezpieczeństwo od zewnątrz i spokój dla twórczej pracy wewnątrz kraju.

Niech więc z pokolenia na pokolenie każdorazowy Prezydent Rzeczypospolitej co roku w dniu Imienin Józefa Piłsudskiego przypomina narodowi Jego trudy, Jego intencje i wytyczne, zawarte w Jego przebogatej spuściźnie.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacy Mościcki w otoczeniu członków Rządu wygłasza przemówienie do Narodu Polskiego poświęcone pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

SPRAWY GOSPODARCZE

Ignacy Zajkowski 17)

Kurs gospodarstwa wiejskiego

Nawożenie

Przy nawożeniu pod pszenicę, naturalnie, nie może być mowy o **oborniku**, ponieważ, jak już mówiliśmy, pszenica musi mieć pokarmy łatwoprzyswajalne. Z nawozów **pomocniczych** możemy zastosować **azotowe i fosforowe**, w zależności od zasobności gleby i jakości przedplonu. Po **burakach** cukrowych na oborniku, możemy oczekiwać odpowiednich plonów pszenicy bez nawożenia dodatkowego — natomiast po ziemniakach byłoby wskazanem użycie superfosfatu i siarczanu amonowego w ilościach do 1 q na 1 ha 1 q superfosf. i 1 q siarczanu amon. (Po **motylkowych** nawożenia azotowego należy zaniechać, ograniczając się jedynie do superfosfatu w ilości od 1 do 5 q na 1 ha.

Uprawa roli

Jeżeli siejemy pszenicę po okopowych, co się najczęściej zdarza, to specjalne zabiegi uprawowe nie mają tu racji bytu — wykonujemy orkę jesienną, ograniczając się na wiosnę do użycia sprężynówki i bron. Ile razy bronować i sprężynować — wskaże rola — pragnę tylko powtórzyć to, co mówiłem już przy uprawie mechanicznej, że nie można nadużywać czynności na roli wogóle, a w szczególności w czasie bardzo suchym i mokrym. Zastrzeżenie te odnosi się przedewszystkiem do **bron**, których nadużycie w **każdym** wypadku jest szkodliwe.

W razie siewu pszenicy po motylkowych, w szczególności po koniczynie, musimy potroszczyć się o zniszczenie ewentualnie powstałej darni i należyte spulchnienie roli na jesieni. W tym celu po zbiorze przedplonu, wykonujemy orkę możliwie jaknajpłytszą, sprężynujemy, bronujemy i następnie, jako końcową czynność jesienną, orzemy na głębokość normalną.

Odkażanie nasienia

Zanim przystąpimy do siewu pszenicy, ze względu na jej skłonności podlegania chorobom, a w szczególności śnieci i głowni, musimy przeprowadzić **odkażanie nasion** w celu zabicia i unieszkodliwienia zarazków (grzybków) przyczyniających nieraz ogromne szkody. Oprócz **formaliny** (25%) i **siarczanu** miedziowego, możemy używać preparaty patentowane jak: **uspulun, germizan** i t. d. Ze swej strony zalecałbym, ze względu na łatwość użycia, stosowanie środków patentowanych, czyli gotowych. Chciałbym zaznaczyć, że odkażając nasienie, musimy ściśle trzymać się tych instrukcyj, które otrzymujemy przy kupnie preparatu (patentowane), ponieważ bardzo łatwo zabić nietylko zarazki ale i... nasienie, co się nieraz zdarzało.

Siew

Siew pszenicy jarej musimy wykonać możliwie jaknajwcześniej. Wchodzi ona przy 4 stopn. C. (temperatura ziemi). Ze względu na to, że pszenica jara niema wielkich zdolności do krzewienia się, siejemy ją nieco gęściej, niż pszenicę ozimą.

Głębokość przykrycia zależy od gleby: na lżejszych przykrywamy głębiej (do 5 cm), na zwięzlejszych — płyciej (do 4 cm). Naogół głębokiego przykrycia należy unikać.

2. Jęczmień

Ogólna charakterystyka

Jęczmień należy do jednych z pierwszych roślin uprawnych. W dawnych czasach uprawiano go w Azji i starożytnym Egipcie, a następnie został przeniesiony on do Europy, gdzie, zawdzięczając krótkiemu okresowi wegetacyjnemu, znalazł szerokie zastosowanie w północnych częściach Europy i w miejscowościach górskich, t. j. w tym klimacie, w którym nie można uprawiać żyta i pszenicy; stał się on podstawowym produktem żywienia się tamtejszej ludności.

Jęczmień, jako roślina używana w celach przemysłowych (browarnianych), znajduje szersze zastosowanie w krajach o rozwiniętem browarnictwie, jak np. Czechosłowacja.

Na naszym terenie jęczmień zajmuje swoje określone stanowisko, nie mając bynajmniej szans szerszego rozwoju w pełnym tego słowa znaczeniu — słowem jest to roślina niezbędna, ale w określonych ilościach.

Formy jęczmienia

Jęczmień odróżniamy: **sześciorzędowy, czterorzędowy i dwurzędowy.** Jęczmień sześciorzędowy i czterorzędowy ma krótszy okres wegetacyjny, niż jęczmień dwurzędowy. Na cele **browarniane** najlepiej nadaje się jęczmień dwurzędowy.

Odmiany

Do łotewskich odmian miejscowych należą tylko jęczmienie czterorzędowe, uprawiane na tym terenie od niepamiętnych czasów (obecnie uszlachetnione i dostosowane do wymagań produkcji). Jęczmienia sześciorzędowego faktycznego, t. j. w znaczeniu botanicznem, w Łotwie niema.

Uszlachetnione odmiany miejscowe i nadające się na nasze warunki odmiany zagraniczne są następujące: a) **czterorzędowe — Stendeński (Nr.Nr. 89, 71 i 91)** i **Priekulski Vairoga;** b) dwurzędowe — **Złoty Svalôfski i Rimpau'a Hanna.** Waga hektolitra odmian czterorzędowych od 65 do 67 kg. i dwurzędowych od 67 do 69 kg.

Wymagania co do gleby

Co do wymagań pod względem **gleby**, jęczmień jest bardzo **kapryśny.** Nie znosi on wszelkich wadliwości gleby, jak natury fizycznej tak i chemicznej, a więc: nieprzepuszczalności, braku przewiewności, zakwaszenia i t. d. Najlepiej nadaje się pod jęczmień gleba średnia o niewadliwym podłożu.

Miejsce w płodozmianie

Jeśli chodzi o miejsce w **płodozmianie**, to jęczmień w niczem nie ustępuje pszenicy, czyli siejemy go albo po okopowych albo po **motylkowych.**

Nawożenie

Jak już wyżej wspomniałem, jęczmień, szczególnie czterorzędowy, posiada **krótki okres wegetacyjny (76—80 dni)**, wskutek czego potrzebuje pokarmów **łatwo**przyswajalnych i w dostatecznej ilości. Nawożenie **obornikiem** pod jęczmień, co ma miejsce jeszcze w czasach dzisiejszych, musi być stanowczo **zaniechane**, ponieważ na tego rodzaju nawożenie jęczmień bardzo mało reaguje. Jeżeli, zważywszy zapasy gleby, mamy zamiar zwiększyć zapasy pokarmowe pod jęczmień, to musimy to uczynić tylko w formie nawozów sztucznych, łatwoprzyswajalnych. Przypuszczam, że potrzeba tego rodzaju może zachodzić po ziemniakach (superfosfat i siarcz. amon) i po motylkowych (superfosfat).

Uprawa mechaniczna

O uprawie mechanicznej pod jęczmień da się powiedzieć to samo, co i pod pszenicę, jak po okopowych tak i po motylkowych. Przy tej sposobności chciałbym wspomnieć o jednej **niepotrzebnej** i, zresztą, **wadliwej czynności**, którą zwykle wykonują rolnicy na terenie Latgalji, przy uprawie jęczmienia.

Mam tu na myśli wykonywanie na wiosnę tak zwanego **„mieszeniu"**, czyli orki **przedsiewnej pod jęczmień.** Czynność ta nosi charakter chroniczny i stosuje ją nawet **inteligencja** wiejska. Jeżelibyśmy zapytali o **celowość** tej pracy, to, przypuszczam, postawilibyśmy zapytaną osobę w bardzo **trudne położenie.** Odpowiedź jasna: jest to czynność całkiem **zbyteczna**, a nawet szkodliwa, gdyż, nie licząc straty czasu, sprzyja ona rozwojowi **ognichy (świrepicy)**, której tak rolnik nie lubi, oraz przesychaniu roli, co jest rzeczą, szczególnie podczas suchej wiosny, bardzo ważną. Pożądane wzrychlenie roli możemy osiągnąć przez użycie **sprężynówki**, albo kultiwatora, nie ubiegając się bynajmniej do pomocy pługa. Wogóle orek wiosennych należy unikać, chyba w tym wypadku, kiedy, z tych czy innych względów, nie mogliśmy tego uczynić na jesieni.

Siew

Do siewu jęczmienia możemy przystąpić już wtedy, kiedy ziemia jest dostatecznie **ogrzana**, ażeby zapewnić szybkie wschody, a więc przy 6 st. C. Szczególnie z jęczmieniem dwurzędowym nie należy zwlekać, ponieważ posiada on dłuższy okres wegetacyjny (90—95 dni) i mniej jest wrażliwy na przymrozki.

Z jęczmieniem czterorzędowym też niema najmniejszej potrzeby czekać do „niedzieli" 8-ej czy też 7-ej, już dobrze nie pamiętam, ale siać natychmiast po ogrzaniu się roli, kiedy już widać, że wiosna się rozpoczęła na dobre. (DCN)

Z praktyki Starego Rolnika

WIOSENNE PRACE W SADZIE

Dobrze prowadzony sad, z którego chce rolnik mieć dochód, powinien być otoczony troskliwą opieką, która polega na szeregu zabiegów pielęgnacyjnych, wykonywanych w różnych porach roku. O tem co należy robić w sadzie na wczesną wiosnę podajemy kilka uwag.

Przycinanie koron u młodych drzewek. Sadząc drzewka na jesieni zwykle wstrzymujemy się z cięciem korony do wiosny. Sadząc drzewka na wiosnę przycinamy korony bardzo niewiele, w miarę rozwoju sadzonego drzewka, natomiast u jabłoni i gruszek właściwe cięcie uskuteczniamy dopiero za rok po posadzeniu, czyli na przyszłą wiosnę.

Od umiejętnego i właściwego uformowania korony zależy siła drzewa i zdolność do lepszego owocowania w przyszłości. Przeważnie drzewko wysadza się z uformowaną koroną, posiadającą 5—6 gałązek, z których jedna stanowi przewodnik, reszta, to gałązki boczne. Przy przycinaniu przewodnika należy odmierzyć 40—60 cm od dolnego piętra korony, doliczyć 5 oczek i uciąć nożem sierpakiem. Pozostałe gałązki przycina się, w miarę potrzeby, ⅓ lub ¼ ich długości, tak, by korona po przycięciu przyjęła formę stożka. Boczne gałęzie przycinać należy ukośnie nad oczkiem zewnętrznem, zwracając uwagę, by nie uciąć zablisko pączka.

Do formowania piętra wyższego przystąpić można wówczas, gdy niższe należycie się rozrośnie. Przestrzegać należy przed nadmiernem obcinaniem gałązek u młodych i słabych drzewek, aby nie osłabić ich wzrostu.

Prześwietlanie koron drzew starszych. U starych drzew usuwamy przedewszystkiem uschłe i krzyżujące się gałęzie. Korony nadmiernie zagęszczone należy przerzedzać. Przerzedzanie rozpoczyna się od gałęzi grubszych, które usuwamy przez podpiłowanie piłką ogrodniczą od dołu i góry. Młode i cienkie gałązki usuwamy nożem-sierpakiem. Rany po piłce trzeba wygładzić ostrym nożem i dobrze jest maścią je nasmarować. Cięcie gałęzi należy uskuteczniać w miejscu t. zw. obrączki, nie naruszając jednak zgrubienia przy nasadzie.

Przerzedzanie starszych drzew należy przeprowadzać umiarkowanie i stopniowo. Jeżeli w jednym roku usuniemy dużo gałęzi, to drzewo odchoruje, wypuści dużo młodych pędów, na których przez szereg lat nie będzie osadzać owoców.

Wszelkie cięcia i prześwietlania koron należy wykonywać w okresie uśpienia drzewa, najlepiej w lutym — kwietniu.

Opatrzyć młode drzewka po zimie. Drzew, uszkodzonych przez myszy nie należy usuwać, lecz ziemię pod drzewkiem udeptać, podlać, przymocować drzewko do palika i obłożyć z wierzchu ziemią, obornikiem słomiastym lub mchem. Przy drzewkach młodych należy obejrzeć paliki, poprawić wiązadła, uszkodzone w czasie zimy. Drzewek, owiniętych słomą, przedwcześnie nie rozwijać, w obawie przed uszkodzeniem przez mrozy.

Drzewka, pochylone od wiatrów, należy prostować przed rozpoczęciem wegetacji, przez wbijanie pala od strony wiatrów i przywiązanie do niego drzewka.

Oczyszczanie drzew. Zebrać i spalić pozostałe na drzewach z jesieni oprzędy suchych liści, uschłe owoce (t. zw. mumje), opaski chwytne i lepowe. Pod łuszczącą się korą starych drzew kryje się wiele szkodników, przeto jeżeli zeskrobania kory nie uskuteczniono na jesieni, należy ten zabieg przeprowadzić na wiosnę. Usuwamy tylko korę martwą u drzew starszych, drzewek do 8—10 lat oskrobywać nie należy. Do czyszczenia pni używa się skrobaczek lub szczotek drucianych. Przy skrobaniu korę składać na rozciągniętą pod drzewem płachtę i po zebraniu spalić, gdyż tam kryją się szkodniki.

Opryskiwanie i bielenie drzew. Po oskrobaniu kory ze starszych drzew, należy wszystkie drzewka (i młodsze) opryskać karboliną, a po 10 dniach od chwili opryskania dobrze jest całe drzewa pobielić mlekiem wapiennem. Przedtem jednak pień i grubsze gałęzie dobrze jest posmarować gliną, rozrobioną z dodatkiem krowieńca i sierści bydlęcej, a to w tym celu, by lepiej trzymało się wapno. Bielenie drzew przeciwdziała przemarznięciu drzew w okresie wiosennym, gdy są wahania temperatury między dniem i nocą.

DRZEWKA OWOCOWE A STANOWISKO

Bardzo często daje się słyszeć, że drzewka owocowe, jak jabłonie i grusze, źle się przyjmują, albo wcale się nie przyjmują, pomimo racjonalnego posadzenia i pielęgnowania. W tej to kwestji chcę zająć uwagę czytelników. Nie wystarcza nabyć ładne i zdrowe drzewka na targach lub w pierwszej lepszej szkółce. Przedewszystkiem trzeba się zastanowić, na jakiej glebie będą one posadzone (na suchej czy mokrej) i na jakiej glebie rosły w szkółce. Więc jeżeli mamy glebę suchą (piaszczystą) kupujemy drzewka ze szkółki o glebie piaszczystej. Albo odwrotnie: dla terenu wilgotnego drzewka trzeba nabywać ze szkółki o glebie wilgotniejszej. Zdawałoby się, cóż to za znaczenie ma gleba, wilgotna czy sucha. Brak wilgoci można uzupełnić przez podlewanie — nadmiaru zaś można uniknąć przez posadzenie na kopczyku. Wszystko załatwione w porządku. Jednak nie wszystko. Trzeba wiedzieć,że sam system korzeniowy i budowa korzenia różni się na glebie suchej od korzenia z gleby wilgotnej. Korzeń na glebie wilgotnej w warstwie podkorowej i w rdzeniu, między komórkami, posiada przestrzenie napełnione powietrzem. Korzeń na glebie wilgotnej jest zbliżony do korzenia rośliny wodnej. Korzeń na glebie suchej tego nie posiada. Jeżeli drzewko z terenu piaszczystego trafi na teren wilgotny, trudno się przyjmuje lub ginie z powodu braku tlenu w glebie, ponieważ gleba wilgotna nie przepuszcza powietrza do swego wnętrza, albo przepuszcza bardzo mało. Drzewko ze szkółki o glebie wilgotnej źle się przyjmuje na glebie suchej, gdyż zawsze będzie odczuwało brak wilgoci, pomimo częstego podlewania. Te wyżej wspomniane błędy, można z łatwością usunąć przez unikanie kupowania drzewek na targu. Kupując drzewka bezpośrednio w szkółce, zawsze można zbadać teren szkółki i dobrać sobie drzewka odpowiedniej jakości. W ostatecznym razie, jeżeli w danej okolicy blisko niema szkółki i warunki zmuszają kupować drzewka na targu, to trzeba zwracać uwagę na korzenie. Mianowicie, jeżeli korzenie są koloru jasnego — pochodzą z terenu suchego; korzenie koloru ciemno brunatnego — z gleby wilgotnej. Do dokładnego rozpoznawania pochodzenia drzewka po korzeniach trzeba posiadać pewną wprawę.

W końcu jeszcze raz podkreślam: unikniemy niepotrzebnych strat przy zakładaniu sadów, jeżeli będziemy zwracać uwagę nietylko na jakość drzewek, lecz i na gleby, na jakiej one rosły i gdzie będą posadzone.

WIĘCEJ UPRAWIAJMY ROŚLIN MOTYLKOWYCH

Należy zwracać większą uwagę na uprawę roślin motylkowych, które dają wszechstronną korzyść i znakomicie podnoszą wydajność całego płodozmianu. Na pierwsze miejsce wysuwa się

uprawa koniczyny.

Współczesne gospodarstwa nie mogą posiadać jednostronnego nastawienia w swej produkcji. Obok produkcji roślinnej, conajmniej w równej mierze musi być uwzględniona produkcja zwierzęca. Musimy zdobywać w swem gospodarstwie karm dla zwierząt domowych. Bezwzględnie najcenniejszą rośliną będzie tu koniczyna czerwona, która daje siano, zielony karm i pastwisko. Koniczynę, odrosłą po pierwszym pokosie (otawę) można zaorać jako zielony nawóz pod żyto, szczególnie na glebach gliniastych, wapiennych, gdzie koniczyna dobrze się udaje. Jej uprawa wymaga pewnych wiadomości. A więc należy dbać, aby nasiona koniczyny były odpowiedniego pochodzenia, nie były zanieczyszczone i dobrze kiełkowały. Należy unikać kupna nasion koniczyn niewiadomego pochodzenia, koniczyny z krajów południowych, źle u nas wyzimowują i wydają mniejsze, gorszej jakości pokosy. Nasiona, kupowane w handlu, powinne mieć gwarancję, że są wolne od kanianki i nie posiadają nadmiernej ilości ziarn twardych, niekiełkujących, oraz ziarn chwastów. Kolor ziarna lepszy jest fioletowo-żółty, gorsze, bo stare ziarno, posiada kolor czerwono-brunatny.

Koniczyna czerwona na piaskach nie udaje się. Na glebach płytkich, z podłożem żwirowatem często zawodzi. Nieodpowiednie też są gleby zakwaszone. Dla zapewnienia koniczynie wilgoci, podłoże musi być gliniaste, ale nie podmakające, a obecność wapna w glinie znakomicie zwiększa plony koniczyn. Koniczyna czerwona nie powinna wracać częściej, jak co 6—8 lat na to samo pole. Przy częstszym siewie może przestać rodzić, gdyż nastąpi tak zw. wykoniczynienie. Jak nam wskazują doświadczenia, występują wówczas grzybki, głównie rak koniczynowy, który niszczy korzenie.

Koniczyna czerwona nie zawsze dobrze znosi warunki naszej zimy. W warunkach więc, gdzie koniczyna czerwona daje mniej pewne plony, doradzamy domieszać do niej nasion koniczyny szwedzkiej i białej, które, w razie wyginięcia czerwonej, zajmują jej miejsce.

Kącik kobiecy

Pani Celina radzi

Przed świętem

Zbliżają się święta... Każda gospodyni dba o to, by na święta w mieszkaniu panował ład i porządek. Jak przyjemnie te uroczyste dni spędzić wsród bieli firarek, obrusów i czuć że w całem mieszkaniu niema odrobiny kurzu.

Porządek wszechstronny i bezwarunkowa czystość w gospodarstwie domowem to najlepszy środek przeciw bakterjom (zarazkom chorobowym) i wszelkiemu „robactwu", które często tyle kłopotu sprawia gospodyniom. Nie wystarcza codzienne robienie porządków, zwykłe zamiatanie i wycieranie podłóg. Od czasu do czasu należy uskutecznić „sprzątanie gruntowne": obmieść sufity i ściany, kąty i szpary wydrapać, najlepsze to bowiem schronisko dla robactwa. Podłogi wymyć, dodając tyle olizolu, by woda się zabieliła; nie trzeba omijać listew; owszem myć je bardzo starannie, gdyż za niemi chowa się właściwe „robactwo". Przy posadzkach dębowych nie wystarcza obmywanie; należy je — zwłaszcza jeśli w mieszkaniu jest robactwo i t. p. — od czasu do czasu wyszorować.

Wszelkie sprzęty domowe, zwłaszcza szafy i łóżka w miejscach nie malowanych, wymyć gorącą wodą. Wyściełane meble, materace doskonale wytrzepać i wyszczotkować; również kobierce, firany wełniane lub tym podobne rzeczy, przechowywane w skrzyniach i szafach, a nieużywane.

Słomę, używaną jakiś czas do spania i do sienników, usunąć, najlepiej spalić; sienniki doskonale wyprać w gorącej wodzie z mydłem i sodą i świeżą słomą napełnić. Na nic wszelkie tak reklamowane płyny i proszki, jeśli nie usuniemy wpierw brudu i kurzu!

Bezustanne niepokojenie różnych plag domowych, zwłaszcza pluskiew i moli najskuteczniej je usuwa; to też pożądane jest, by sprzątania gruntowne robić możliwie często, a przynajmniej dwa razy w roku: jesienią i wiosną. Teraz pora najlepsza, by zrobić ład. Nasze babki miały dobrą zasadę: wielkie porządki robić co kwartał. — Przypominam, że oprócz sprzątania potrzebne jest odświeżanie mieszkań; kuchnie i izby bielone świeżo wybielić*) (praktyczna gosposia zrobić to może sama); malowane odmalować (olejne można zmywać), tapetowane wycierać białemi płatami, chlebem lub pastą specjalną (z drogerji). Jeśli pluskwy się zagnieździły za tapetami, najlepiej stare zedrzeć.

Na zakończenie powtarzam: porządkowanie, trzepanie, mycie to najlepszy środek przeciw zarazkom i owadom, czyli jak mówią przeciw „robactwu". Lubi ono brud i gnieździ się w nim. Wody u nas dosyć, rąk do pracy także, trzeba tylko więcej zamiłowania porządku!

*) Wapno gaszone samo w sobie dobrym jest środkiem niszczącym owady.

Rady dla żon i sposób na futra

Nie mów zbyt często o owych „dobrych czasach", gdy byłaś jeszcze panną w domu rodziców.

Nie wyliczaj mężowi wszystkich swoich prac dziennych, gdy wieczorem wraca do domu.

Nie opowiadaj mężowi, jak niegrzeczne były dzieci i jak się na nie gniewać musiałaś.

Nie marudź nigdy — marudzenie bowiem należy do najbrzydszych wad kobiety. Mężowi, mającemu marudną i grymaśną żonę, dużo się wybacza!

Nie porównuj swego męża z innymi na jego niekorzyść, nie mów mu, że życzyłabyś sobie, aby był takim, jak jest ten lub ów, bo i tobie nie byłoby przyjemnie, gdyby sobie życzył, abyś była taką jak ta, lub owa z twoich znajomych. Słowami miłości i serdeczności zyskasz więcej, niż porównywaniem go z innymi. Kochając szczerze męża, dawaj mu do zrozumienia, że uważasz go za najlepszego, najmilszego i najbardziej kochania godnego człowieka. Jeżeli mąż twój nie jest rzeczywiście najlepszym i najmilszym, uwierzy wkońcu twoim zapewnieniom i będzie się starał takim być.

Nie zaniedbuj nigdy swego ubrania. Mąż twój nie powie ci może nic, ale bądź pewną, że zauważy natychmiast twą brudną, lub podartą suknię, twe zmierzwione włosy.

Pozbądź się swych wad, a staniesz się najukochańszą żoną.

Przechowywanie futer i rzeczy zimowych

Rozmaitych sposobów używa się do przechowywania rzeczy zimowych, jak futer — koców, płaszczy, chroniąc je przed molami. Wszystkie zachwalane środki, jak naftalina — tytoń — kamfora — pieprz, okazały się zawodne i niepewne. Gąsienica mola bowiem jest nadzwyczaj wytrzymała na trucizny i nic jej nie niszczy prócz sublimatu.

Jedynym praktycznym środkiem przeciw molom jest gruntowne — silne wietrzenie i przetrzepywanie co dwa tygodnie futer i wszystkich zimowych rzeczy, jako też bezwzględna czystość w schowkach gdzie rzeczy zimowe przechowujemy. Rzeczy przeznaczone do schowania należy starannie wytrzepać — wyczyścić nawet z plam, później owinąć najlepiej w grube prześcieradło i schować nie na dłużej jak na dwa tygodnie. Po dwóch tygodniach wyjąć, oczyścić i dobrze wietrzyć — przynajmniej cztery godziny.

Zwracamy uwagę, że mole chronią się w szpary podłog — drzwi i okiem. Zalecamy więc zakitować wszelkie szpary, aby mole nie miały schronu dla siebie, oraz bardzo staranne utrzymywanie porządku w każdym nawet kąciku.

Niepotrzebne pytania

„Skąd wracasz", „dokąd idziesz" — oto pytania, które zadają swym mężom zbyt często niewiasty nieraz bardzo mawet mądre i wielce doświadczone. I żadna przytem nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo oba te pytania są niebezpieczne w życiu małżeńskiem, i jak łatwo zakłócić mogą jego spokój.

— Gdzieżeś bywał tak długo? — pyta żona, gdy mąż spóźni się na obiad o pół godziny. — Dokąd idziesz? — pyta znowu, gdy mąż po kolacji zabiera się, by wyjść. Tymczasem mąż nie miał żadnej ochoty robić jakiejkolwiek tajemnicy z tego, dokąd idzie. Może chciał właśnie, biorąc płaszcz, powiedzieć o celu wyjścia. Niestety, pytanie, zadane przez żonę, rozgniewało go. W chwili, kiedy je usłyszał, poczuł, że znajduje się pod kontrolą, a tego nie ścierpi żaden mężczyzna. Odrazu, jakby na zawołanie, zjawia się zły humor, brak odpowiedzi na pytanie lub odpowiedź szorstka.

Przyznaję, że słuszna jest nasza ciekawość „gdzie był i dokąd idzie", ale nie należy jej nigdy ujawniać, gdyż mogłoby to świadczyć o braku zaufania do męża. Gdybyśmy się tak ustawicznie nie pytały, napewno dowiedziałybyśmy się znacznie więcej i szybciej. Czyż nie odczuwamy same, że męża to drażni, gdy za każdym razem musi żonie zdawać sprawę „skąd wraca, dokąd idzie". Czy takiemi pytaniami nie zmuszamy go często gęsto do kłamstwa? Nie pytajmy więc. Za każde nie wypowiedziane pytanie będzie nam podświadomie wdzięczny. Przecież nie czyni nic złego, jeżeli wychodzi bez opowiedzenia się żonie, ale nie chce być kontrolowany i nie chce, by jak uczniak musiał się spowiadać z każdej minuty spędzonej poza domem. Napewno byłoby mniej kłamstwa na świecie, gdyby żony stawiały mniej pytań.

Powinniśmy kochać naszych mężów tak, by mieć do nich zawsze zaufanie, i nie zarzucajmy ich ustawicznemi pytaniami, nie dręczmy ich podejrzliwością. Zostawmy mężom swobodę ruchów; im więcej będą jej mieli, tem mniej będą z niej korzystać. Wobec rozsądnej żony mąż nie będzie miał powodu uciekać się do tysiącznych drobnych kłamstewek i nie będzie miał powodu do gniewu. I wtedy dopiero nastanie amosfera wzajemnego zaufania i niezamąconej harmonji w pożyciu małżeńskiem.

Przepisy

Na postne potrawy

Śledzie zapiekane z kartoflami. Śledzie należy wymoczyć dobrze w mleku, obrać z ości, pokrajać na małe kawałeczki. Ugotowane na sypko kartofle kraje się w plasterki, tak samo kilka jajek ugotowanych na twardo. Ogniotrwałą formę wysmarowuje się masłem, wysypuje bułeczką i układa w nią warstwami kartofle, śledzie, jajka aż do pełnego. Nakoniec zalewa się potrawę filiżanką kwaśnej śmietany, podprawioną 2 całemi jajkami, posypuje potrawę zwierzchu bułeczką i daje do pieca najmniej na pół godziny, aby się na rumiano zapiekła. Podawać można na stół w formie lub też wyrzuconą na półmisek.

❦

Świeże, smażone śledzie. Niesolone, świeże śledzie, są bardzo smaczną potrawą, o ile są odpowiednio przyrządzone. Po obraniu należy je posypać mąką i smażyć na maśle lub oleju i podawać zaraz ciepłe na stół z jakąkolwiek ostrą sałatą. Można jednakże także usmażone śledzie włożyć do octu z korzeniami a po kilku dniach będą równie dobre jak smażone czy opiekane.

Na Wielkanoc

Mazurki smarowane białkiem

Szklankę żółtek utrzeć ze szklanką cukru do białości. Osobno utrzeć do białości szklankę klarowanego masła i dodać następnie do żółtek, dodając jednocześnie szklankę dobrej śmietany i 3 szklanki najpiękniejszej mąki. Ucierać wszystko razem najmniej przez pół godziny, potem wyłożyć do serwety wysmarowanej masłem i włożyć na noc do zimnej wody. Następnego dnia ciasto rozwałkować cienko i wykładać do foremek papierowych, napuszczonych świeżem masłem, pokłuć ciasto z wierzchu, smarować rozbitem żółtkiem, dać na wierzch grubo tęgą pianę, ubitą z cukrem, i dać mazurki do pieca.

Mazurki jabłeczne

Pół kg. kwaskowatych, ostruganych jabłek włożyć do gęstego syropu zrobionego z 1 i ćwierć kg cukru i wysmażyć na gęstą marmeladę, nakoniec dodać sok z 2 cytryn i sporo skórki cytrynowej. Gdy marmelada wysmażona i przezroczysta, wsypać do niej jedną ósmą kg szatkowanej cykaty i garść smażonej skórki pomarańczowej, również pokrojonej drobno. Wymięszawszy wszystko razem, rozsmarowuje się masę na opłatki i po zastygnięciu lukruje się mazurki lukrem przezroczystym, ubiera cykatą i skórką pomarańczową. Na lukier bierze się jedną ósmą kg cukru i uciera się z 3 łyżkami zimnej wody tak długo aż zrobi się przezroczysty.

Mazurki czekoladowe

Bierze się szklankę cukru, szklankę tartej czekolady, szklankę tartego chleba, pół szklanki tartych migdałów i 2 jajka i zarabia na ciasto, ucierając dobrze w donicy. Wyrobiwszy, nakłada się ciasto cienko na opłatki i piecze mazurki w letnim piecu.

Wiosenny numer
PANI DOMU
występuje z hasłem „Okna naoścież" i argumentuje konieczność dokładnego wietrzenia mieszkań. Uzupełnieniem niejako tego artykułu jest opis metod pielęgnowania niemowląt w Anglji w barwnym i interesującym artykule „Z wędrówek po Europie". Wśród feljetonów zwraca uwagę dowcipne i pełne humoru wspomnienie „Żółtdzióba na nartach".

ŚWIATOWIDZA KOLUMNA MŁODYCH

H. Jabłońska

Co to jest świetlica?

Świetlica — staropolskie słowo, oznaczające światłą izbę, oddzielną część mieszkania. Przeszczepione na grunt oświaty, nie straciło ono całkowicie swego pierwotnego znaczenia, lecz nabrało zarazem nowych wartości i nowych cech.

Pojęcie to stosujemy dziś nietylko w odniesieniu do lokalu, lecz określamy niem pewien zespół — treści kulturalnej i wychowawczej, atmosfery, warunków, metod i form pracy.

Poszczególne elementy, składające się na całość świetlicową, nie są czemś specjalnie nowem, gdyż występowały już one niejednokrotnie, rozproszone w postaci środków oddziaływania różnych instytucyj oświatowych i wychowawczych, bądź też jako przejawy samodzielnego pędu ludzi do przeżyć zbiorowych.

Tak naprzykład znajdziemy je we współżyciu kulturalnem wsi (wieczornice, śpiewy, opowieści), w organizacjach robotniczych i uczniowskich (odczyty, dyskusje, samorządy), w harcerstwie, w gospodach żołnierskich w czasie wojny i t. p.

Stopniowo jednak, wmiarę jak dochodzą do głosu potrzeby kulturalne szerokiego ogółu, zjawia się konieczność tworzenia placówek specjalnych, poświęconych samowychowaniu, współżyciu kulturalnemu i życiu towarzyskiemu. A potrzeby są bardzo rozmaite i one to wywierają decydujący wpływ na kształtowanie się świetlic.

Człowiek z natury rzeczy jest jednostką społeczną, tkwi w nim pęd do współdziałania i współżycia gromadnego. Potrzeba wymiany myśli i wzmacniania swych sił przez kontakt z innymi ludzmi każe mu szukać więzi organizacyjnej.

Z drugiej strony warunki życia, walka o byt zabijają naturalny instynkt społeczny i zwężają skalę wyżycia się duchowego.

Niejednokrotnie zdarza się, że praca nie daje pełnego zaspokojenia tęsknot twórczych, lub wręcz nie odpowiada i jest wykonywana z konieczności. Wtedy zachodzi potrzeba uzupełnienia tych braków na drodze pracy amatorskiej, lub, jeśli to jest niemożliwe, życie staje się szare i bezbarwne.

Nawet w najlepszym wypadku, to znaczy, gdy człowiek osiąga pełne zadowolenie z pracy zawodowej, wymaga ona jednostronnego wysiłku mięśni czy myśli, jednokierunkowego natężenia uwagi, zacieśnia i nuży. Zjawia się więc niebywale ważne zagadnienie wypoczynku i odprężenia od szarzyzny dnia codziennego.

Jeśli przez wypoczynek nie będziemy rozumieli całkowitego bezwładu i bezczynności, lecz zmianę wysiłku i wrażeń, zagadnienie to możemy rozwiązać jedynie przez organizowanie czasu wolnego od pracy, tak zwanych wczasów ,na tle zainteresowań.

Każda jednostka ludzka bądź posiada umiłowania i zainteresowania wyraźnie sprecyzowane i dąży do ich zaspokojenia, bądź też brak rozbudzenia w jakimkolwiek kierunku zuboża ogromnie jej wnętrze.

Niejednokrotnie mała skala zainteresowań lub nawet zupełny ich brak — idzie w parze z niskim poziomem umysłowym, który znów jest wynikiem wczesnego przerwania kształcenia.

Powoduje ono odseparowanie od dorobków kultury i nieumiejętność korzystania z nich, zmniejszenie sprawności umysłowej i zacieśnienie horyzontów myślowych.

W rezultacie człowiek nie jest zdolny do świadomego życia społecznego, stanowi więc jednostkę niepełnowartościową społecznie.

Tymczasem w masach, szczególnie młodzieży, tkwią potencjalnie ogromne zapasy sił, które domagają się spożytkowania. Aby jednak te drzemiące możliwości obudzić, trzeba wskazać im cel i stworzyć niezbędne warunki rozwoju.

Wobec świetlicy więc, jako placówki kulturalnej i wychowawczej, staje szereg różnorodnych zadań, określonych wieloma i bardzo różnorodnemi potrzebami jednostki ludzkiej i życia społecznego.

(Dokończenie nastąpi)

Jedna z polskich świetlic w Niemczech

Poradnik organizacyjny

Młody chór

(Dokończenie)

Wiadomo również, że dzieci płci obojga śpiewają wysokiemi głosami, to jest podobnie jak kobiety sopranami i altami, a mężczyźni dojrzali niskiemi t. j. tenorami i basami. Chóry zatem szkolne składają się z sopranów i altów, aż do pewnego czasu, w którym następuje **przemiana** głosów czyli t. zw. **mutacja** i chór **dziecięcy** staje się **mieszanym** i wtenczas może w danym razie utworzyć całość jaknajdoskonalszą.

Śpiew ludu w kościele, śpiew gromadny, chociaż biorą w nim udział soprany i alty, tenory i basy, nie może być jednak uważamy za najdoskonalszy, bo mu brak przygotowania przez odpowiednią naukę, brak podstaw dobrego śpiewania i brak należytego układu czterogłosowego, czyli mówiąc inaczej, rozłożenia w ten sposób, ażeby każdy głos sopran, alt, tenor czy bas śpiewał osobną dla siebie melodję z innymi jednocześnie, co przecież mimo swej odrębności zgadzałoby się razem doskonale i dawało t. zw. **harmonję** czyli zgodność dźwięków.

Kiedyś, w czasach bardzo dawnych, bo już blisko 2000 lat temu, pierwsi chrześcijanie, ukrywając się przed prześladowaniem pogańskich Rzymian, odprawiali swe nabożeństwa w podziemnych kaplicach (katakumbach) i śpiewali gromadnie pieśni, które dały początek śpiewom kościelnym (liturgicznym) nazywanym później zbiorowo **chorałem**. Taką melodję śpiewali wszyscy razem **jednakowo**, stosując ją tylko do swego głosu niższego lub wyższego a więc **jednogłosowo** czyli **unisono**. Całe tysiąc lat upłynęło, chrześcijanie wyznawali już wiarę swą otwarcie, a wiara ta nad całym zapanowała światem, gdy śpiew ten kościelny jednogłosowy, bogaty w niezliczone melodje, spisane w olbrzymich księgach, zwanych **antyfonarjami**, z tego pierwotnego swego stanu wyszedł i zaczął się zmieniać w śpiew **kunsztowny**, czyli oparty na zasadach muzyki wyższej. Takie zasady wytworzyły to, co nazywamy **sztuką muzyczną**, bo chór dał właściwie początek całej muzyce dzisiejszej, nawet muzyce granej na instrumentach.

Następne wieki kształciły pod każdym względem ten chóralny sposób śpiewania i doprowadziły pieśń do doskonałości. Toteż dzisiaj, gdy mówimy o zastępie ludzi śpiewających **unisono**, bez należytego uporządkowania głosów, to nazywamy śpiew taki **gromadnym**, a gdy w szkole, dzięki kierownikowi, ten gromadny śpiew zacznie przybierać kształty coraz jaśniejsze, ładniejsze i doskonalsze, to zmieni się w śpiew **zbiorowy**, bo tak już wówczas wypadnie go nazwać, w uznaniu różnicy, między czemś śpiewanem bez ładu i składu, a czemś starannem, wypracowanem czysto i dokładnie a zaśpiewanem z przejęciem, i jak to w takich razach mówimy — z patosem.

Kronika życia bieżącego

Ryga

AKADEMJA KU CZCI MARSZAŁKA J. PIŁSUDSKIEGO W DNIU JEGO IMIENIN odbyła się w ubiegły czwartek w Domu Polskim, zorganizowana staraniem T-wa Oświaty. Na akademję przybył Poseł Nadzwyczajny i Minister Pełnomocny R. P. w Łotwie **Fr. Charwat**, Konsul R. P. w Rydze **St. Ryniewicz** oraz bardzo liczne rzesze rodaków, wypełniając po brzegi salę Teatru Polskiego w Domu Polskim.

Program akademji wypadł wspaniale. Zagaił ją Prezes „Oświaty“ p. **J. Wilpiszewski**. Dłuższe przemówienie, poświęcone pamięci świetlanej postaci Wielkiego Zmarłego, wygłosił minister Fr. Charwat. Najważniejszym momentem programu było przemówienie Prezydenta RP., nadane przez Polskie Radjo, którego zebrani wysłuchali w wielkiem skupieniu. Na zakończenie programu wszyscy obecni odśpiewali „Pierwszą Brygadę“.

Z całem zadowoleniem należy podkreślić, że na akademję stawili się bardzo licznie rodacy, głęboko odczuwający ten smutek i ból, jaki przeżyli Polacy na całym świecie w dniu tegorocznych Imienin Marszałka J. Piłsudskiego.

TURNEJ SZACHOWY. 22 marca br. o godz. 6-tej p. p. odbyło się otwarcie turnieju szachowego Reduty. Otwarcia dokonał prezes T-wa Oświaty p. **J. Wilpiszewski**, podkreślając w swem przemówieniu ogromne znaczenie rozrywek umysłowych, a szachów w szczególności, w kształceniu i rozwijaniu młodych umysłów. Mówił dalej p. prezes J. Wilpiszewski, że gra w szachy nietylko rozwija umysł ludzki w dziedzinie abstrakcyjnej, lecz także uczy człowieka wynajdywać praktyczne i najbardziej dostosowane do chwili rozwiązania trudności napotykanych, oraz wyrabia prędkość i trafność decyzji, co, niewątpliwie, bardzo jest potrzebne każdemu zarówno przy wykonywaniu swych obowiązków służbowych, jak i wszelkich czynności prywatnych.

W turnieju bierze udział kilkadziesiąt osób, przyczem są przewidziane trzy klasy. Dla zwycięzców w poszczególnych klasach są przeznaczone nagrody. Nagrody zaofiarowały: Redakcja „Nasze Życie“, T-wo „Oświata“ oraz T-wo „Warta“. Uroczyste wręczenie nagród odbędzie się po zakończeniu turnieju.

FILJA RYSKA ZPMK 25 kwietnia o godz. 20-tej w Ilgeciemie przy (ulicy Daugavgrivas 32) urządza **wiosenny wieczór programowy**, na który wszystkich rodaków i całą polską młodzież serdecznie zaprasza.

Na program się złoży: duet, deklamacje, jednoaktowa komedja, oraz inscenizacja mazura. Program w całości będzie wykonany przez członków świetlicy ZPMK w Ilgeciemie.

TURNIEJ NOWUSOWY, zorganizowany przez świetlicę Z. P. M. K. na Czerwonej Dźwinie już się zakończył.

I-sze miejsce zdobył kol. **M. Malinowski**, II i III dzielą między sobą **A. Azerstark** i **W. Chweśko**.

W krótkim czasie będzie zorganizowany turniej szachowy, w którym będą brali udział koledzy, należący do świetlicy.

ZBIÓRKA BYŁYCH HARCERZY odbędzie się w Domu Polskim w dniu 29 b. m. o godz. 13 punktualnie.

Wszyscy, którzy przez pewien okres pracowali w harcerstwie, proszeni są o przybycie na powyższą zbiórkę, organizowaną celem omówienia dalszej współpracy względnie sposobów pomocy istniejącym polskim drużynom harcerskim.

SZTANDAR 36 POLSKIEJ DRUŻYNY HARCERSKIEJ w Rydze został w dniu 22 bm. przeniesiony do nowej izby drużyny, która się mieści obecnie w lokalu „Promienia“. Odpowiednie przemówienie drużynowego drh. **W. Kasperowicza** poświęcone zostało znaczeniu izby harcerskiej w życiu drużyny. Należy nadmienić, że 36 polska drużyna harcerska w Rydze świętowała ostatnio, jak już donosiliśmy, 13-lecie swego istnienia.

PAMIĘTAJCIE O WIECZORKU 16 POLSKIEJ MORSKIEJ DRUŻYNY, który się odbędzie na drugi dzień Świąt Wielkiejnocy w Domu Polskim.

Początek o godz. 20-tej.

Bilety są do nabycia u harcerzy drużyny oraz w redakcji „Naszego Życia“.

WALNE ZEBRANIE RZ. - KATOLICKIEGO T-WA DOBROCZYNNOŚCI odbyło się w dniu 22 marca. Z ramienia ustępującego Zarządu zebranie zagaił p. **M. Wyrzykowski**. W skład prezydjum zebrania weszli p. **N. Liberys**, jako przewodniczący i p. **G. Knittowa**, jako sekretarz.

Sprawozdanie z działalności T-wa za rok ubiegły złożył p. M. Wyrzykowski podkreślając jednocześnie wielkie trudności, jakie w roku sprawozdawczym napotykał Zarząd w swej codziennej pracy. Pomimo to jednakże, dzięki energji i wytężonej pracy Zarządu, wszystkie placówki dobroczynnościowe zostały utrzymane.

Po wysłuchaniu sprawozdania Zarządu i Komisji rewizyjnej, które odczytał p. **Iłłęda**, wywiązała się dyskusja na temat wynalezienia odpowiednich form organizowania zbiórek, któreby dały możność docierania do szerszych mas ludności polskiej i w większym stopniu zasiliłyby kasę T-wa.

Po wyczerpaniu dyskusji zebranie przystąpiło do obioru nowych członków Zarządu i Komisji rewizyjnej.

W wyniku głosowania zostali obrani do Zarządu: **pp. M. Wyrzykowski, H. Ozoliniowa, Wł. Nagłowski**, oraz do Komisji Rewizyjnej: **B. Iłłęda, ks. J. Wołłowicz** oraz **Wł. Pożaryski**.

Daugawpils

AKADEMJA KU CZCI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Dnia 19 marca b. r. w Domu Polskim w Daugawpilsie odbyła się akademja ku czci Pierwszego Marszałka Polski — Józefa Piłsudskiego z racji przypadających w tym dniu Jego Imienin. Akademja została zorganizowana staraniem ZPMK, przy współudziale T-wa Harfa i drużyn harcerskich.

Na program wieczoru złożyło się: odczytanie rozkazów Marszałka, przemówienie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, transmitowane przez radjo, odczyt o Marszałku Piłsudskim oraz chóralna deklamacja.

Organizatorowie wieczoru wypełnili swoje zadanie całkowicie. W pierwszym rzędzie zasługuje na podkreślenie — dekoracja sali.

Mieliśmy możność stwierdzić już kilkakrotnie na łamach naszego pisma zdolności artystyczne p. Natałki. Dziś jeszcze raz podkreślamy to samo.

Przy zupełnie szczupłych, a nawet ubogich, środkach dekoratywnych, wywołała ona odpowiedni podniosłej chwili nastrój wieczoru.

Odczytane rozkazy były bardzo szczęśliwie dobrane. ze względu na swą treść. Odtwarzały one całkowicie historję pierwszych lat powstającej Polski.

Odczyt o Marszałku został rozwiązany i zrealizowany z wielką trafnością i podkreśleniem momentów istotnie ważnych oraz z dobrą dykcją. Prelegent przy realizacji odczytu miał dwie drogi: jedna —to wybranie tylko pewnych momentów z życia Marszałka, z uwypukleniem niektórych przewodnich Jego myśli, druga — to przedstawienie słuchaczom całości przeżyć i czynów Wielkiego Budowniczego. Nie ulega wątpliwości, że ta druga droga jest trudniejsza i mniej efektowna. Jednak prelegent, jak słyszeliśmy, wybrał tą ostatnią, lecz słuchaczy nie zawiódł.

Deklamacja chóralna wykazała jeszcze raz jak wdzięczną jest formą do wypowiadania mowy wiązanej. Szkoda wielka, że używamy jej tak rzadko.

Szerokie rzesze społeczne doceniły należycie wartość akademji, stawiając się gremjalnie. Sala wypełniona była po brzegi.

Cześć organizatorom za dobrą strawę duchową!

W. M.

KONCERT RELIGIJNY

W sobotę, 21-go marca, odbył się w sali dolnej Domu Polskiego koncert religijny, zorganizowany przez stowarzyszenie „Harfa“.

Program rozpoczął się odśpiewaniem przez chór dzieci modlitwy Karpińskiego „Wszystkie nasze dzienne sprawy“. Następnie prezes „Harfy“, p. **Jerzy Bryc**, wygłosił referat p. t. „Bóg w poezji polskiej“, przedstawiając w sposób treściwy rozwój polskiej poezji religijnej od początków literatury aż do czasów najnowszych. Jako uzupełnienie referatu, a zarazem jego plastyczną ilustrację, oczytano charakterystyczne dla różnych wieków utwory poetyckie z dziedziny religijnej. Były też odnośne deklamacje.

Następny numer programu wykonał udatnie chór pod batutą p. **E. Mirowicza**. Najefektowniej natomiast wypadła końcowa inscenizacja potężnego utworu Kasprowicza p. t. „Święty Boże“. Tłum — chór i solowa deklamacja wraz z efektami świetlnemi — dały obraz silny w wyrazie i wstrząsająco wielki. Głos człowieka, który na tle spokojnego, lecz podniosłego śpiewu tłumu to się kłóci, to się godzi z Bogiem, to się korzy przed wielkością, to tę wielkość wyzywa — pozostawił naprawdę mocne wrażenie. **(ea)**

PRZYGOTOWANIA DO WIECZORU SPORTOWEGO

Działalność sekcji sportowej filji ZPMK w Daugawpilsie poświęcona jest ostatnio w znacznej mierze przygotowaniom do dużego wieczoru programowego, który 18-go kwietnia odbędzie się w Teatrze Kolejowym. Lokal ZPMK przekształcił się na warsztaty i fabrykę, w których wyrabia się najróżnorodniejsze przedmioty, jak: bębny, tarcze, sztandary, obuwie, czapki oraz inne oryginalne nakrycia głowy i t. p. Obecnie główny wynalazca pracuje nad konstrukcją aparatów, odtwarzających szum wody i aeroplanów oraz szczęk tanków.

Przystąpiono też do prób ostatniego aktu p. t. „Radość życia“. Główną treść tego końcowego obrazu stanowią tańce, w których bierze udział 40 osób. Cały ten roztańczony tłum podzielony jest na grupy, z których każda wykonuje swe szczególne pa i figury. Całość przedstawia symfonję plastyki. Trzeba jeszcze dodać, że na tle tej maskarady ruchomych postaci, jak jasne plamy, zarysowują się występy solowe. Obserwujemy w nich lekkość i śmiałość ruchów kobiecych oraz zręczność i siłę ich partnerów. **(es)**

Rezekne

WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW REZEKNEŃSKIEJ FILJI P.—K. STOWARZYSZENIA „HARFA“. W niedzielę, 8-go marca b. r., w „Domu Polskim“ odbyło się doroczne walne zebranie członków „Harfy“, na które przybyło 28 osób. — Zebranie zagaiła prezeska filji **p. Wal. Poźniakówna**. Na przewodniczącego zebrania obrano przez aklamację p. **J. Tomaszewicza**, na asesora **p. J. Czałową**. Na sekretarza powołano **p. Napoleona Naruszewicza**. Na porządku dziennym — sprawozdanie ustępującego Zarządu i Komisji Rewizyjnej oraz wybory władz filji.

Krótkie, rzeczowe sprawozdanie z działalności Rezekneńskiej „Harfy“ złożyła prezeska p. W. Poźniakówna. Protokuł Komisji Rewizyjnej odczytał prezes Komisji p. **A. Święcicki**. Treść protokułu omawia wynik dokonanej faktycznej rewizji stanu posiadania filji oraz stwierdza, iż księgowość prowadzono we wzorowym porządku i że księga kasowa na dzień 8 III r. b. wykazuje saldo w sumie **Ls 182,97**, która to suma znajduje się w gotówce na bież. rach. pocztowym.

Po wysłuchaniu obu sprawozdań, przewodniczący zebrania p. J. Tomaszewicz zabrał głos i w swem przemówieniu scharakteryzował pracę „Harfy“ na terenie zarówno m. Rzezycy jak i prowincji, podkreslając znaczenie i doniosłość tej pracy dla społeczeństwa polskiego oraz dla państwa, w którem mieszkamy. „Harfa“, jako organizacja apolityczna, realizuje wyłącznie cele kulturalne, składając swój dorobek do ogólnego skarbca kulturalnego w odnowionem państwie. Zasługi „Harfy“ są tem donioslejsze, iż, pomimo trudnych warunków, potrafiła ona swemi własnemi siłam — bez żadnych zasiłków ze strony innych organizacyj miejscowych niemal wpełni zrealizować swój plan i program pracy, preliminowany na rok ubiegły. W pierwszym rzędzie został prawie całkowicie wykonany plan występów na prowincji. Pomimo napotykanych nieraz trudności, Rezekneńska Harfa potrafiła wywiązać się ze swego zadania i wyjść z „pełną kasą“, t. j. nietylko bez deficytu, ale jeszcze z pokaźną gotówkową pozostałością. Należy nadmienić, iż kasa „Harfy“ Rezekneńskiej nigdy próżną nie była; miała ona możność udzielać nawet swym członkom w potrzebie doraźnych pożyczek.

Streszczając powiedziane, p. J. Tomaszewicz apeluje do zgromadzonych członków o gorliwsze i bądź co bądź bardziej chętne, życzliwe i, w miarę możności, czynne poparcie wszystkich poczynań tej tak potrzebnej i zasłużonej organizacji, proponując równocześnie, zgodne udzielenie absolutorjum oraz wypowiedzenie należnego uznania i podziękowania ustępującemu Zarządowi, a w szczególności jego prezesce p. W. Pozniakównie. — Rzęsiste oklaski zebranych były najwymowniejszą odpowiedzią na wezwanie przewodniczącego.

W drodze tajnego głosowania do nowego zarządu zostali obrani: pp. **Walerja Poźniakówna** (prezes), p. **Józef Tomaszewicz** (sekretarz), **Kazimierz Audzejenko** (skarbnik), **Mikołaj Kulikowski** (gospodarz) i **Napoleon Naruszewicz** (członek). Jako kandydaci — pp. **Andrzej Święcicki i Olga Cyglerowa**.

Do Komisji Rewizyjnej weszli: pp. **Aleksandra Wysocka, Jadwiga Czałowa i Emilja Święcicka**. Jako kandydatka p. **Ant. Surdekowa**. **Obecny.**

Z ZPMK

Teatrzyk Kukiełkowy i odczyty

W BOROWEJ. Wyjazd Teatrzyku Kukiełkowego ZPMK do Borowej nastąpi nie, jak to mylnie podaliśmy w poprzednim numerze „Naszego Życia", w sobotę 21-go marca, lecz w sobotę 28-go marca.

Przedstawienie odbędzie się w lokalu polskiej borowskiej szkoły podstawowej o godz. 6,30 (18.30) po poł. Przedstawiona zostanie bajka o „Dzielnym Szewczyku i królu Gwoździku".

W ŁUDZY. W niedzielę, dn. 29-go marca, Teatrzyk Kukiełkowy da przedstawienie w lokalu kina „Łucja" (Vienibas iela 1) o godz. 1-szej po południu punktualnie. Odegrana zostanie bajka o „Prześlicznej Królewnie i dzielnym szewczyku".

W REZEKNE. Teatrzyk Kukiełkowy zaprezentuje „Jasia Brudasia" w lokalu polskiej szkoły podstawowej (Atbrivoszanas aleja 49-51) o godz. 6-tej po południu.

Wstęp na wszystkie widowiska Teatru Kukiełkowego — w Borowej, Łudzy i Rezekne — kosztuje dla dzieci i członków ZPMK (za okazaniem legitymacji) sant. 20, dla dorosłych-sant. 40.

KALENDARZYK ODCZYTÓW

W FILJI JASMUJSKIEJ 4-go kwietnia, w sobotę.

W FILJI DEMEŃSKIEJ 4-go kwietnia, w sobotę.

W FILJI IŁŁUKSZTAŃSKIEJ 5-go kwietnia, w niedzielę.

ODCZYT. W sobotę, 28 marca, odbędzie się w lokalu filji krasławskiej (Vienibas iela 19) odczyt dla członków ZPMK. Odczyt wygłosi prezes ZPMK p. Włodzimierz Ihnatowicz. Początek o godz. 6-tej.

ODCZYT. W niedzielę, 29-go marca, w lokalu filji juchnickiej o godz. 6-tej odbędzie się odczyt dla członków ZPMK. Odczyt wygłosi wice-prezes Zarządu Głównego p. I. Zajkowski.

ODCZYT. W niedzielę, 29-go marca, w lokalu filji eglainskiej ZPMK odbędzie się odczyt prezesa Włodzimierza Ihnatowicza na temat: „Pisarz łotewski o wielkich Polakach, uwagi na marginesie książki A. Grina p .t. „Politycy i wodzowie".

Początek o godz. 3,30 po południu. Wstęp tylko dla członków.

Łudza

ODCZYT. W ubiegłą sobotę w ZPMK w Łudzy wygłoszony został przez prezesa Zarządu Głównego ZPMK kol. Wł. Ihnatowicza zapowiedziany uprzednio odczyt. Frekwencja — dla Łudzy — normalna, zaciekawienie-swoiste dla tutejszej młodzieży, znaczenie — ogromne, gdyż prelegent w słowach zrozumiałych i dostępnych zdołał, przy omawianiu obranego tematu, rozbudzić wśród słuchaczów chęć do zastanowienia się nad przemijającemi nieznacznie zazwyczaj w życiu objawami natury społecznej i gospodarczej.

Zrozumienie spółdzielczości nabrało u nas więcej cech realnych, co jest najlepszem podkreśleniem znaczenia wartości odczytu.

We wdzięcznym nastroju i z towarzyską uprzejmością świetliczanie żegnali wielce pożądanego gościa.

WIECZÓR NIEDZIELNY. W niegorszym humorze spędzono ostatni wieczór niedzielny, kiedy to w świetlicy zebrała się spora garstka stale tu widzianych warzy. Mała zmiana w przebiegu, a mianowicie, niektóre wspólne zabawy umysłowe i rozrywkowe, zdołały powiązać we wspólnem kole nieco zażenowanych i nieśmiałych gości. Koniec zwykły — wesoła lwowska fala, której artyści dokładnie są znani już każdemu niemal naszemu koledze.

Z ust niektórych nie schodziły rozmowy o teatrzyku kukiełkowym ZPMK, który poraz pierwszy wystąpił w Łudzy. Cieszymy się, że mamy go jeszcze przed sobą, t. zn. w niedzielę 29-go marca b. r.

Uczestnicy Akademji w dniu 19 Marca b. r. w Daugawpilsie

Papierosy

I gatunku — ADA — 10 szt. — 28 sant.

II gatunku — MONA — 10 szt. — 20 sant.

III gatunku — BALVA — 20 szt. — 35 sant.

Tytonie krajane

Przedni — AKSAR — 50 gramów — Ls 1,15

Fajkowy — Briva Zeme — 50 gramów — 55 sant.

doskonałej jakości

poleca

Fabryka Tow. Akc. „G. J. Szereszewski"

Do nabycia we wszystkich sklepach

Zofia Kossak - Szczucka

Doczekał

(Dokończenie)

Wieczne odpocznienie racz im dać Panie! Pomarli dawno. Młoda żona . . . dzieci . . . Nawpół zatarte obrazy, roześmiane w słońcu... Nie żyją także od lat...

Jego to było życie — jego własne?

Patrzał na świat bystremi oczami. Schodził codzień w głąb kopalni, jak król do swojego państwa. Grało mu wszystko i śpiewało, nawet stukanie kilofów, zgrzyt taczek... Śpiewała w nim dusza weselem...

Aż się zwaliło zaczajone w głębokiej sztolni nieszczęście...

Schował igłę do pudełka i wdział naprawioną kapotę. Myśli szły dalej gościńcem wspomnienia. Bryła kalectwa jak kamień graniczny dzieliła jego życie wewnętrzne na dwie części. Gdy zamarły kształt i barwa, nowej, przedziwnej, dla skołatanej duszy, treści nabrał dźwięk. Stał się kolorowym, pełnym, zdolnym powoli zastąpić wszystko inne.

W głębi nieustannej nocy pojął dopiero teraz niezmierną jego ważność, dzielność i przekonywującą moc. Zrozumiał mowę tonów, przemądrą ich harmonję, wybiegającą daleko poza możliwości języka ludzkiego, określone ciasną granicą wymowy. Wydało mu się, że dopiero teraz miłuje Boga i Polskę prawdziwie, gdy wielkość Ich, dostojność i piękno umie wygrać i wyśpiewać. Każde wrażenie zmieniało się w pieśń pocieszycielkę. Tych skarbów odkrytych nie czuł się w prawie schować dla siebie samego. Uczyć pieśni! Budzić pieśnią! Pieśnią wlać w serca wytrwałość, jasność niezachwianą myśli! Ubogi kaleka stał się rozdawcą skarbów nieprzebranych. Dzieło wielkich wskrzesicieli: Stalmacha, Miarki on dopełniał śpiewem, utwierdzał na fundamenta pieśnią.

Teraz w ciemnej izbie, zgarbiony na stołku, zanucił zcicha swe wezwanie:

Wraz więc śpiewajmy! Choć dola przygniata,
Pieśń niech nas wszystkich bratnim węzłem splata;
Pieśń w swojem łonie skarby nieba kryje —
Cześć jej i sława! Niechaj nam pieśń żyje!...

Rozbrzmiewało ono długi szereg lat. Oto pierwsze na Śląsku kółko polskie śpiewackie, zwane w miarę, jak je Prusacy zamykali: Kołem św. Alojzego i Kasynem Polskiem. Nakoniec chowali się, aby dzieciaki Herodami ich nazywały, a gdy żandarm i to schronienie wytropił, to w lasach albo na polu...

Hej, czasy to były, czasy! Ile tego rozeszło się po Śląsku? Chyba z osiemset... Różne były, ale o jednem mówiły... I minione lata pracy wydały mu się niby rola, którą siewacz tajemny zeszedł ukradkiem a przecież starannie, nie omijając ni piędzi...

*

Drzwi skrzypnęły. Nieomylnym słuchem poznał, że idą gospodarz Franciszek Gracek, proboszcz Wojniak i sztygar Bompala. Pozdrowił ich serdecznie prosząc, by lampę zaświecili, bo wiadomo widzącym niemiło w cmiaku siedzieć, a na polu już dawno noc być musi.

— List macie? — zagadnął proboszcz.

— Jest — rozpromienił się Hajda, podając mu papier.

Ksiądz czytał głośno, z uwagą, wśród ogólnego milczenia.

— Wszędy padają, że Polska zaś będzie — przytwierdził sztygar, nakładając fajkę.

— Ze wszystkiem, co polskie było — dodał żywo Hajda.

— To i Śląsk niby?

— A toć.

— Niewiadomo, czy tam jest, ale poco gryźć się tej Polski!... — zauważył sztygar obojętnie.

— A czemu też tak? — obruszył się stary wstając.

— Siednijcie se, Wawrzon. To tam nic wielkiego... Niepiękni o Polsce gadają...

— Zbój to jakisik abo chachar godoł... Nie dojcie wiary, ludkowie, Niemce to godają na złość...

— Kiej nie Niemce ,ale Poloki.

Lecz stary zaprzeczył głową uparcie i zamilkł, pogrążony w żalu. Goście rozmawiali jeszcze długo, stukając kuflami piwa, po które posłał gospodarz. Czytali głośno gazetę. Nie słyszał nic z tego. Odgrodził się od nich milczeniem, cofając się w swą noc nieustanną. Tam za szańcem kalectwa w państwie swem własnem, swobodnem, otrząsnął z głowy ich gadki cudaczne i wybiegł myślą daleko. Oto łąka zielona, słoneczna jak szczęście... Jadą żołnierze polscy, radosne zwiastuny swobody, jadą śpiewający... Otwiera im duszę naoścież. Otwiera serce stęsknione naprzestrzał... Wita, chyląc się do kolan nito gospodarz oczekiwanym od lat wielu gościom.

*

Czerwcowe słońce grzało pergaminową twarz starego Hajdy. Wśród tłumu, huczącego jak morze,przepasany powstańczą wstęgą waleczności, stał pod bramą, tonącą w zieleni i kwieciu. Brama wzniesiona była na tym samym gościńcu, którym niegdyś król Jan III jechał, by się cudownej Matce Boskiej w Piekarach pokłonić.Tłum czekał. Hajda czekał wraz z nim, lecz zalękniony jakiś i niepewny. Może dlatego, że czuł się coraz bardziej zgrzybiałym i osieroconym; wydawało mu się teraz często, że długie lata prześladowań i okrucieństw pruskich mniej były ciężkie i bolesne, niż chaos ostatnich czterech lat. Zmęczyły go i stargały docna. Dawniej droga była prosta: po jednej stronie niedościgniona świetlista Ojczyzna, po drugiej nienawistny wróg. Obecnie skłębiło się wszystko. Nie wiedział, w jakiej postaci zjawi się Polska za chwilę.

— Idom! — chwycił go za łokieć przyjaciel i opiekun Franc Gacek.

— Kandy?

Krzyk tłumu zgłuszył odpowiedź. Potężne: „Idą!"

— Idą! — niosło się ponad głowami. Ludzie parli wprzód, pchali się jedni na drugich, nieczuli na nic, wpatrzeni. A oni szli rzeczywiście. Złoty pył drgał ponad nimi. Miarowo dygotała ziemia.

— Gracek, godejcie! Gdo idzie naprzód.

— Ułany idom...

— Ułany?

Chciał pytać dalej, lecz głos zatonął w grzmocie radosnym wiwatów. Ku nadjeżdżającym wyciągnęły się wokoło setki ramion.

— Godejcie! — żebrał stary nawpół z płaczem, targając przyjaciela za rękaw.

— Co mom godać... już som blisko... hnet będom. Pięknie w słoneczku jadom... Zielone błonie za nimi... Ułany mają chorągiewki żółte... lance świecom... muzyka przodem... Co się wom ale stało, Hajdo? Co wom?

Załamał się, opadł stary. Oto marzenie utracone szło ku niemu. Boże! Widzieć!

— Widzieć!... Ujrzeć wytkany w ciemności sen rzeczywistością! Cudu! Widzieć! Zobaczyć!... Bodaj na sekundę!... Widzieć!

Szlochał w głos,niebaczny, że już nadjechali, zapominając pracowicie przygotowanej przemowy. Zgarbiony ściskał siwą głowę oburącz z rozpaczą.

— Och... widzieć!... Widzieć!... Chryste, ja chcę widzieć!.,

Dowodzący wojskami generał Szeptycki nachylił ku niemu orlą twarz prawie z tkliwością

— ... Nie możesz pan widzieć wojska polskiego, ale usłyszysz za chwilę tętent ułanów polskich wjeżdżających...

Krótki rozkaz, moment ciszy .

Srebrny wrzask trąb rozdarł powietrze, zatargnął tłumem, wybijał się wgórę, popłynął... Zagrzmiała ziemia pod ulewą nagłą kopyt, zaszumiały proporczyki, burza młodych głosów poniosła pieśń nieśmiertelną, młodą, rodzoną, zwycięską...

— Jezu miły! Jezu!... — wyszeptał ślepiec i padł bez czucia na ziemię.

Nowy nasz odbiornik
HALLO EUROPA 36
Wypłata do 12 m.
Radjo sklep K. LEPESZKO
Ryga, Awotu iela № 23-b. Tel. 31865

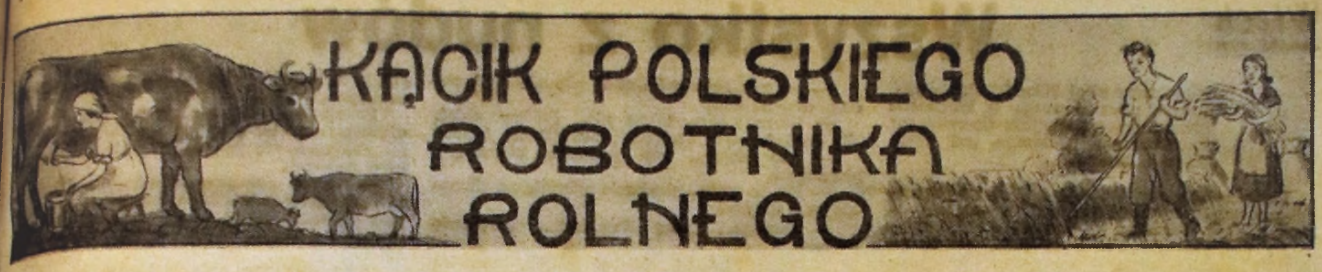

Pierwsze transporty już przybywają

(Dokończenie)

Niektóre ,najważniejsze, wyjątki z tej książeczki, przedrukujemy zczasem w „Kąciku Polskiego Robotnika Rolnego", obecnie ograniczymy się do zanotowania tego faktu, że do książeczki jest wklejona kartka różowa, informująca robotnika o „Naszem Życiu", oraz polecająca to polskie pismo, jako jedyne w Łotwie, które na swych szpaltach dużo miejsca poświęca sprawom polskich robotników rolnych, przybywających do Łotwy.

Pozatem wśród druków, któremi zaopatrzeni zostali robotnicy polscy, wyjeżdżający do Łotwy,znajduje się ulotka Stowarzyszenia „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie" (oddziału w Wilnie, przy ul.Wileńskiej 23/39) z obrazkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Zawiera ona dwanaście cennych rad, których przestrzegania pilnować powinni bacznie robotnicy Polacy w Łotwie.

Wśród tych rad, przestróg i upomnień na drogę na pierwsze miejsce zupełnie słusznie wysunięto sprawę Boga.

— Pamiętaj o Bogu i zbawieniu swej duszy! — napomina ulotka.

Następnie idą: **wystrzegaj się okazyj do grzechu i wszelkich grzesznych stosunków, a szczególnie miłosnych znajomości: nie zapominaj w dalekim świecie o wierności małżeńskiej; wystrzegaj się pijaństwa; nie dawaj posłuchu agitatorom socjalistycznym i komunistycznym; w razie nieszczęścia lub trudności — zwracaj się o poradę i pomoc do najbliższego Konsulatu polskiego; pamiętaj, że jesteś Polakiem, który ma obowiązek szanować godność swoją itd.**

Narazie pozwolimy sobie zacytować dosłownie dwie rady, dotyczące stosunku robotnika do gospodarza i pisma polskiego.

A więc ulotka stwierdza: **„Łotysze, zapaleni i zapobiegliwi gospodarze, w czas rano wstają i z tobą pracują. Przyglądaj się** — radzi zupełnie słusznie ulotka — **i ucz się od nich ładu, porządku i umiejętnej pracy polnej i gospodarczej, abyś to wszystko, co dobre i praktyczne, zastosował — gdy wrócisz — u siebie".**

Ale przy największej nawet pracy pozostaje jeszcze trochę czasu na odpoczynek. Odpoczynek ten należy poświęcić zaznajamianiu się z krajem, w którym pracuje robotnik, oraz z tem, co się dzieje na szerokim świecie. Najlepszym informatorem w tym względzie jest **dobre pismo** tygodniowe.

Ulotka zwraca się w tej sprawie do robotnika, mówiąc:

— „Wypisz sobie dobrą katolicką gazetę polską! Strzeż się złych gazet i książek, które są trucizną dla twej duszy" —.

Taką gazetą tygodniową — jedynem pismem polskiem w Łotwie — jest „Nasze Życie", które każdy robotnik musi czytać, ażeby wiedzieć, co się w Łotwie i na szerokim świecie dzieje. Ale powinien on pozatem czytać „Nasze Życie" jeszcze i dlatego, że omawia ono i porusza **najważniejsze** dla robotnika rolnego z Polski sprawy jego pracy w specjalnym kąciku w **„Kąciku Polskiego Robotnika Rolnego".**

Sprawa obywatelstwa przy zawarciu małżeństwa

(Ważne dla robotników i robotnic polskich, zawierających związki małżeńskie w czasie pobytu w Łotwie)

Zdarza się, że przybyli z Polski robotnicy rolni, obywatele polscy, zawierają tu, w Łotwie, związki małżeńskie. Zawierając związek ten, w jednym wypadku obie strony pozostają nadal obywatelami polskimi, w innych wypadkach znów — żona traci swe poprzednie obywatelstwo i nabywa obywatelstwo męża.

Obywatelstwa polskiego nie traci się wówczas, gdy obie strony posiadają obywatelstwo polskie, jak mąż, tak i żona.

Natomiast przy różnem obywatelstwie stron, żona traci zawsze swe poprzednie obywatelstwo i nabywa obywatelstwo męża. Naprzykład: obywatelka polska, wychodząc zamąż za obywatela łotewskiego, litewskiego lub estońskiego, traci obywatelstwo polskie i, zależnie od obywatelstwa męża, nabywa obywatelstwo łotewskie, litewskie lub estońskie. Natomiast, jeżeli obywatel polski żeni się z obcą obywatelką, np. łotewską, to traci ona obywatelstwo łotewskie i uzyskuje obywatelstwo polskie.

Tylko w jednym wypadku obywatelka polska nie traci swego obywatelstwa, a mianowicie wtedy, gdy wychodzi zamąż za obywatela bezpaństwowego, tak zwanego nansenowskiego. Wtedy pozostaje ona obywatelką polską, otrzymuje tylko nowy polski paszport na nazwisko męża.

Wszystkie te wypadki małżeństwa związane są z kwestją paszportową. Należy pamiętać, że po zawarciu małżeństwa, dla uniknięcia przykrości, trzeba natychmiast uporządkować paszporty, a mianowicie: w wypadku, gdy obie strony posiadają obywatelstwo polskie, należy przesłać do Konsulatu R. P. w Rydze lub w Daugawpilsie, zależnie w jakim powiecie kto przebywa, oba paszporty polskie, męża i żony, świadectwo ślubu i znaczki pocztowe za Ls 1,—.

W wypadku, gdy obywatel polski żeni się z obywatelką obcą, np. łotewską lub inną, należy nadesłać do Konsulatu paszport polski męża, dotychczasowy paszport żony, jej metrykę urodzenia, rysopis i 2 fotografje (bez nakrycia głowy, na białym papierze i białem tle), świadectwo ślubu i Ls 2.— na nową książeczkę i na wydatki pocztowe, jeżeli mąż posiada paszport emigracyjny, jeżeli zaś posiada paszport konsularny — należy nadesłać przekazem pocztowym nie Ls 2, lecz Ls 5.—. W rysopisie żony należy podać jej wzrost, kolor oczu i włosów, przyczem rysopis ten powinien być poświadczony przez miejscowe władze kompetentne , jak władze policyjne, urząd gminy lub notarjusza.

Jeżeli obywatelka polska wychodzi zamąż za obywatela łotewskiego, powinna ona starać się o paszport łotewski u miejscowych władz policyjnych, natomiast, jeżeli obywatelka polska wychodzi zamąż za obywatela litewskiego lub estońskiego, powinna zwrócić się do konsulatu — litewskiego lub estońskiego w Rydze.

W wypadku wstąpienia w związek małżeński z obywatelem nansenowskim, obywatelka polska powinna nadesłać do Konsulatu Polskiego swój paszport polski, paszport męża, świadectwo ślubu i Ls 2.— lub Ls 5.— zależnie od tego, czy przebywa ona czasowo w Łotwie, czy zamieszkuje tu stale. W pierwszym wypadku należy nadesłać Ls 2.—, w drugim — Ls 5.—.

Jeżeli jedna ze stron (albo obie strony) zawiera związek małżeński po raz drugi, to wraz z dokumentami wyżej wymienionemi, należy nadesłać do Konsulatu również akt zgonu, lub też akt rozwodu, jeżeli jedna ze stron (albo obie strony) jest rozwiedziona.

Przesyłanie paszportów i dokumentów do Konsulatu celem odnowienia lub uzyskania nowych paszportów przewidziane jest dla tych osób, które zamieszkują daleko od Rygi i nie mogą z jakichkolwiek przyczyn osobiście przyjechać. Osoby, zamieszkałe w Rydze i wpobliżu Rygi, winne stawić się do Konsulatu osobiście.

PISZCIE DO NAS!

Piszcie we wszystkich sprawach, które Was najbardziej niepokoją i obchodzą. Na wszystkie pytania, skierowane do nas, a dotyczące warunków waszej pracy, pobytu w Łotwie itp. otrzymacie odpowiedź w piśmie w dziale „Nasze Porady". Potrzebujecie rady prawnej, lekarskiej czy innej? Piszcie natychmiast. Natychmiast otrzymacie odpowiedź.

Wiech

Wszystko z nudów

Zamieszczamy niżej kilka feljetonów sądowych pióra sławnego w Warszawie sprawozdawcy „Kurjera Czerwonego" Wiechowskiego, piszącego pod pseudonimem „Wiech".

Panowie Eustachy Woźniak i Michał Orciszewski kompletnie znudzeni siedzieli w wagonie 3 klasy pociągu Warszawa — Otwock.

Do odejścia była jeszcze godzina. Co tu robić? Przyjaciele użyli w stolicy wszelkich rozrywek. Pragnienie zaspokoili bardzo intensywnie w 4 zakładach gastronomicznych. Cóż więc pozostało dla zabicia czasu?

Na szczęście pan Eustachy skierował znudzony wzrok ku zawieszonym na ścianie przepisom dla pasażerów i rzekł:

— Michał... podaj kartę...

Usłużny dla fundatora kolega, zerwał niezwłocznie ze ściany obwieszczenie i wręczył je przyjacielowi.

Pan Eustachy długo myślał i układał porządek zabawy, jak smakosz układa plan uczty z menu restauracyjnego.

— „Zatrzymanie pociągu bez usprawiedliwionej przyczyny 50 zł." Toby było niezłe, co?

— No tak... ale o ile mnie oko nie myli, pociąg, cholera, stoi!

— Rzeczywiście... to na nic. Jedźmy dalej. „Za rozbicie szyby lustrzanej zewnętrznej 10 zł."

— To dobre... ale przedtem coś skromniejszego...

— No, to może... rozdarcie pokrycia na siedzeniu za 5 złotych?

— Owszem... proszę dwa razy... „rozdarcie pokrycia."

— Kogo właściwie, Michaś prosisz, przecież sam się musisz obsłużyć.

— Rzeczywiście... to są, psiakrew, porządki na kolejach, żeby podróżny musiał wszystko sam. Nowe linje się buduje... do Radomia i djabli wiedzą jeszcze gdzie... a na starych o pasażera nikt nie dba. Nie będę się sam fatygował. Czytaj dalej.

— „Za zanieczyszczenie wagonu 3 klasy 3 złote."

— Ale... zobacz ile kosztuje w drugiej... Komfort, psiamać, lubię...

— W drugiej pięć złotych.

— Czyli na dwie osoby wypadnie dziesięć... chodź Michaś.

Z pewnym trudem przyjaciele przenieśli się do wagonu drugiej klasy, skąd wkrótce już w popłochu poczęli wybiegać podróżni, pędząc w stronę zawiadowcy stacji.

Po zjawieniu się konduktora pan Eustachy oświadczył, że za wszystko płaci według cennika, ale absolutnie nie przypomina sobie, żeby już wołał o rachunek.

— Zresztą pisz pan: „dwa razy zanieczyszczenie, raz rozbicie latarki w korytarzu, 3 skórzane pasy okienne i jedna roleta, na desert będzie zatrzymanie pociągu... ale jak ruszy... Co się razem należy?

Tylko bez nawalania rachunku, bo... będzie sprawdzony.

Konduktor szybko obliczył straty i oświadczył, że ogólne koszty zabawy wynoszą 40 złotych.

Fundator wręczył mu banknot półsetkowy, a widząc, że kolejarz biedzi się z wydaniem reszty oświadczył uprzejmie:

— Niech się pan szanowny nie męczy! Reszty nie będzie. Dochodzi: raz szyba lustrzana za dychę!

To mówiąc pan Eustachy wyrżnął laską w okno.

Do ogólnego rachunku wystawionego przyjaciołom przez koleje państwowe sędzia starościński dopisał jeszcze po 50 zł. od osoby za zakłócenie spokoju.

Twarda czekolada

Pan Konstanty Rysiak jest młodzieńcem honorowym, uznającym zasadę, że jak kachać to i kosztów nie żałować.

To też wybrawszy się z narzeczoną do kina, przyniósł ze sobą tabliczkę orzechowej czekolady.

W momencie, gdy na ekranie podano bohaterom krajowego filmu kapuśniak na żeberkach, pan Konstanty uznał, że czas już coś przekąsić, wydobył więc tabliczkę i chciał ją szczerze podzielić na dwie połówki.

Ale mimo włożonego w to wysiłku, czekolada się nie poddawała, napróżno trzaskał nią o kolano, to znowu starał się złamać o poręcz krzesła. Nie pomógł nawet miażdżący cios obcasa z podkówką.

Gwiazda na płótnie z głębokiem westchnieniem kończyła drugi talerz kapuśniaku, a narzeczona pana Konstantego nie mogła się doczekać głupiego kawałka czekolady.

Nic zatem dziwnego, że ze złośliwym, pełnym lekceważenia uśmiechem, obserwowała bezowocne zapasy ukochanego z nieustępliwą tabliczką, aż wreszcie rzekła ironicznie.

— Ale pan Konstanty krepę ma w rękach, jak małoletni pętak przy piersi. Z takiem mocnym mężczyzną to rzeczywiście, aż przyjemność iść na spacer. Jakby tak mnie kto znieważył, to zaczem dać mu w szczękę do telefonu by pan poleciał po policję.

No, niech pan Konstanty da tu tą czekuladkię, chociaż jestem tylko słabosilną kobietą, zębami ją rozdzielę.

Pan Konstanty ze złym błyskiem w oku oddał czekoladę pannie Aurelci, która naderwawszy etykietę włożyła brzeg tabliczki do buzi i energicznie zacisnęła ząbki, coś chrupnęło... a piękna kobieta krzyknęła głośno i poczęła tłuc pana Konstantego czekoladą po głowie.

— Ach ty, łachudro, łatku galarowy, drewnianą słodyczą kobietę po pociemku częstujesz? Na samym przodzie ząb sobie złamałam. Ale ja ci za to wszystkie trzonowe powybijam! Ja cię oduczę prymaprylus w listopadzie uskuteczniać! A masz czekoladkę z orzechamy! A masz!

Pan Konstanty, niepomiernie zdziwiony, znosił narazie ciosy, nie reagując, ale wkońcu dla wyjaśnienia sytuacji podbił pannie Aurelci lewe oko i zapytał, o co się właściwie rozchodzi.

— Jakto, o co? Co pan greka udajesz, panie Konstanty? Deskie w papierek od czekulady pan zawinąłeś i humorystyczną drakię z płci pięknej odstawiasz?

— Rzeczywiście, deska, ale niech nic dobrego nie mam, jak ja o tem wiedziałem. Sklepikarz mnie oszukał i lipę zamiast towaru dał. Ale ja mu pokażę, Idziem, panno Aurelciu, będziesz pani za świadka. Ząbek bierzem ze sobą!

Narzeczeni udali się niezwłocznie do owocarni pod firmą „Ananas", gdzie czekolada była kupiona i zrobili tam tak znaczną awanturę, że trzeba było wzywać policję pieszą, konną i rowerową. Napróżno właściciel sklepu tłumaczył się, że sprzedana została przez pomyłkę, zamiast prawdziwej czekolady, drewniana tabliczka reklamowa. Pan Konstanty był nieubłagany i zażądał spisania protokółu o oszustwo.

Sąd jednak nie znalazł cech przestępstwa i firmę „Ananas" w osobie pana Pinkusa Ananasa uniewinnił.

— No, dobrze, a kto mnie za ząb zapłaci? — zawołała oburzona panna Aurelja Grzybek.

Ale pytanie to pozostało bez odpowiedzi, bo sędzia wywołał już następną sprawę.

HUMOR

— Dobrą jesteś żoną, Janeczko, ale masz jeden brak! !

— A cóż takiego u mnie ci się nie podoba?

— To, że mi nie przeszukujesz kieszeni.

— To ci z tem jeszcze źle?

— Tak, bo gdybyś to robiła, przekonałabyś się, że wszystkie są podarte.

***

— Panie hrabio, pan jeszcze dzisiaj nie trafił ani jednego zająca.

— Nic dziwnego, bo tydzień temu wróciłem z polowania na słonie i jeszcze nie przyzwyczaiłem się do trafiania do tak maleńkich celów.

On jej szepce coś do uszka...

Rozrywki umysłowe

Zadanie konkursowe № 2

Termin nadsyłania rozwiązań poniższych zadań, stanowiących zadanie konkursowe Nr. 2, upływa 19 kwietnia br. Odpowiedzi nadesłane później — nie będą uwzględnione.

Przesyłając odpowiedzi należy podać jedynie rozwiązanie zadania, nie powtarzając samego zadania. Pisać więc należy:

Rozwiązanie zadanie Nr. 1, rozwiązanie zadanie Nr. 2 i t. d.

Pozatem należy podać imię, nazwisko i adres rozwiązującego oraz pseudonim, jeśli rozwiązujący nie życzy sobie, ażeby nazwisko jego wymieniane było w spisie uczestników konkursu.

Rozwiązanie należy pisać czytelnie po jednej stronie arkusza.

Na nagrody Redakcja przeznacza trzy cenne książki. Zostaną niemi nagrodzone osoby, które zadania rozwiążą bez błędu lub w swem rozwiązaniu poczyną najmniejszą ilość błędów.

Przy większej ilości dobrych odpowiedzi — o nagrodach zdecyduje losowanie.

1. BIGOS LITERACKI

Właśnie dwukonną bryką, wjechał młody panek.
Koń jego arabs i był biały bez skazy
Siedmiokroć na koniu przeleciał step Gazy.
I, objechawszy dziedziniec, zawrócił przed ganek.
Zeszedł pan wojewoda bogato przybrany.
Nogi miał długie, cienkie jak od chmielu tyki.
W pończochach, ze srebrnemi klamrami trzewiki.
Był to ten piękny rycerz, w bakaljach chowany.
Gościu, usiądź pod mym liściem, a odpoczij sobie
Trudno było; bo krzeseł dla gości nie stało.
Na czterech ławach cztery ich rzędy siedziało.
Tak były zajęte strony stołu obie.

Podać cztery utwory poetyckie czterech sławnych poetów i wskazać, który wiersz z jakiego utworu został wzięty.

2. ZADANIE LITERACKIE

Wstawić 13 tytułów utworów podanych pisarzy.

P ■ ■ ■ ■ ■ ■	Weyssenhoffa
I ■ ■ ■ ■ ■ ■	Krasińskiego
S ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■	Kraszewskiego
A ■ ■ ■ ■ ■ ■	Orzeszkowej
R ■ ■ ■ ■ ■ ■	Zaleskiego
Z ■ ■ ■ ■ ■	Fredry
E ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■	Prusa
P ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■	Prusa
O ■ ■ ■ ■	Sieroszewskiego
L ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■	Sienkiewicza
S ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■	Korzeniowskiego
C ■ ■ ■ ■ ■	Reymonta
Y ■ ■ ■ ■ ■	Mickiewicza (wapak)

3. ZAGADKA

Bez kropki jest to
z ciepłych krain zwierzę.
Z kropką ma człowiek i zwierz
w jednej mierze.

Redakcja i administracja: Rigā, Dzirnavu ielā 57, tel. 24137. Godz. przyjęć od 12 do 14. Warunki prenumeraty: miesięcznie Ls 0,80, kwart. — Ls 2,40, rocznie Ls 9,—. Zagranicą — plus koszta przesyłki. Ogłoszenia: za wiersz petitowy, lub jego miejsce przed tekstem: Ls 0,60, w tekście — Ls 0,15, za tekstem — Ls 0,20. Dla poszukujących pracy — bezpłatnie.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: JAROSŁAW WILPISZEWSKI. Drukarnia: „Rīti", Rigā, Dzirnavu ielā Nr. 57.